



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 40 (130)

NIEDZIELA, 26 LISTOPADA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

Papież, najwyższy autorytet moralny świata, wezwał w swoim przemówieniu radiowym w dniu 1. IX. b. r. wszystkich ludzi dobrej woli do obrony cywilizacji chrześcijańskiej. Obrona jest zespołem czynów. Ale czyni powinien być poprzedzony dobrym zrozumieniem jego celu i zasad, które mają nim kierować. Sądzę pierwszym etapem wykonania apelu papieskiego jest dokładne zdanie sobie sprawy ze znaczenia użytych w nim słów. Niestety panują w Europie — nawet u nas — bardzo poważne nieporozumienia pod tym względem. Niepoważni pisarze wprowadzili zamieszanie odnośnie do pojęcia cywilizacji, płytkie każdodziświstwo wspierane przez propagandę antychrześcijańską ostatnich 2-3 wieków spowodowało zanik głębszego rozumienia samego chrześcijaństwa, wręczając, mimo że jesteśmy żołnierzami, mnióstwo jest ciągle nieporozumień na temat walki i jej spżowych praw praeakologicznych *).

Zamierzam w trzech kolejnych artykułach omówić składowe to trzy grupy problemów, w nadziei, że ich filozoficzne przemyslenie może się przyczynić do wprowadzenia w życie wezwania Ojca Świętego, które jest — tak mi się przynajmniej zdaje — najbardziej imperatywnym nakazem chwili obecnej. Wszystkie trzy artykuły będą utrzymywane na poziomie, który wyda się może trudny. Niestety bez wysiłku nie ma zrozumienia zagadnień o charakterze filozoficznym i teologicznym. Taki wysiłek jest i tu potrzebny, jeśli wezwanie papieskie nie ma pozostać martwą literą bez wpływu na nadechadzającą burzę i jej wynik.

Kiedy mówimy o cywilizacji mamy obecnie na myśli z reguły krąg cywilizacyjny, a więc pewien obszar zamieszkały przez ludzi przynajmniej się do określonych ideałów. Mówimy np. o upadku cywilizacji arabskiej i istnieniu cywilizacji europejskiej itd. Jest to oczywiście wtórne znaczenie wyrazu, które wolno nam w omówieniu sprawy pominiąć. Pominać wypada także inny problem, zawity i niejednakowo przez różnych myślicieli rozwiązywany, a mianowicie zagadnienie różnicy i wzajemnego stosunku cywilizacji i kultury. Wobec wahań zachodzących w znaczeniu tych dwóch wyrazów, celowym będzie wyeliminować w ogóle „kulturę” i używać słowa „cywilizacja” w znaczeniu ogólnym, obejmującym również także i to, co wielu nazywa „kulturą”.

Po takim wspólnym wyjaśnieniu okazuje się, że wyraz nasz posiada jeszcze co najmniej trzy różne znaczenia, które będą tutaj kolejno nazywać „cywilizacją podmiotową”, „cywilizacją materialną” i „cywilizacją wzorcową”.

Zaczynając od pierwszego i najbardziej poleźnego znaczenia stwierdzamy, że „cywilizacja” jest abstraktem od przymiotnika „cywilizowany”; cywilizacja w tym podmiotowym znaczeniu to więc tyłco zespół cech, dzięki którym posiadającego je człowieka nazywamy „cywilizowanym”.

Jaka jest treść cywilizacji podmiotowej? Najłatwiej odpowiedzieć na to pytanie wskazując na konkretne cechy cywilizowanego człowieka. Okazuje się przy tym natychmiast, że chodzi tu wprawdzie także o cechy fizyczne (jak np. p. wyrafinowanie budowy anatomicznej i ton głosu), ale że najważniejszymi składnikami naszego zespółu, a więc cywilizacji, są cechy o charakterze psychicznym.

Wszystkie te cechy bez wyjątku mają charakter czynny; są sprawnościami, tj. dyspozycjami psychicznymi, dzięki którym człowiek może p. pierwsze przeżywać pewne wartości (np. p. rozumieć traktat matematyczny, albo wycie się w wielką symfonie muzycznej), p. drugie działać w sposób zgodny z tymi wartościami (np. p. rachować, albo grać na fortepianie). W ogromnym zespółu cech tego

rodzaju wyróżniamy zwykle cztery najważniejsze grupy, które łączą się składają się na tzw. cywilizację duchową, zwaną także niekiedy „kulturą”. Są to sprawności (1) intelektualne, (mające za przedmiot prawdę) (2), estetyczne (piękno) (3) moralne (dobro) i (4) religijne (świętość). Zauważymy nawiasowo, że można być bardzo cywilizowanym w jednej dziedzinie, a zupełnie barbarzyńcą w innej. To jest jednak sprawa mniejszej wagi: istotne jest tylko to, że cywilizację podmiotową stanowi zespół cech poprzedzających człowieka aktywnie do określonych wartości.

Możliwie najstrzeżniej należy odróżnić: cywilizację w znaczeniu podmiotowym od

nie to stanowi centralny problem filozofii europejskiej od dwudziestu pięciu wieków — i dotąd nie ma między myślicielami zgody co do jego rozwiązania.

Nie mogę w krótkim artykule przedstawić wszystkich poważnych odpowiedzi na nasze pytania, ograniczę się do zreferowania mojego własnego stanowiska, unikając przy tym tych konkretyzacji, które by zbyt ostro uderzały to stanowisko od myśli filozofów należących do innych, ale pokrewnych ob.ów. Stanowisko to nazywać „idealistycznym”. Jego twórcą jest Platon, a przyznawali się do niego w różny sposób najwięksi myśliciele naszego kręgu kulturowego: Arystoteles, Plotyn, św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, Spiroza, Kant



Zdobycie wzięcia u karmelitów na Lesznie w dniu 29 listopada 1830 r. (według akwalety F. Dellricha)

cywilizacji pojętej materialnie, tj. od dzieł cywilizacji. Cywilizację w tym drugim znaczeniu będę nazywał „cywilizacją materialną”. Stanowią ją takie przedmioty jak prace naukowe spisane na kartkach papieru, obrazy, budynki i t. p. Łatwo zrozumieć jaki jest stosunek cywilizacji materialnej do podmiotowej: pierwsza jest skutkiem i wynikiem drugiej. Na tym się ich stosunek wprawdzie nie wyczerpuje, ale już stwierdzenie tej zależności jest bardzo ważne ze względu na wiele norm etycznych. Wskutek pomieszania tych dwu pojęć sądzi się np. nieraz, że zniszczenie dzieł sztuki czy zabytków stanowi „największy cios dla cywilizacji” i wyciąga się etyczne fałszywe wnioski o konieczności ochrony takich zabytków za wszelką cenę — nawet za cenę niszczenia cywilizacji podmiotowej tj. wykraczania przeciw normom etycznym.

Rozważanie istoty cywilizacji materialnej wysuwa z całą ostrością ważny i trudny problem (treść i) tej cywilizacji. Problem ten pojawia się już przy analizie cywilizacji podmiotowej, gdyż nie można jej pojęć bez odniesienia do zespółu wartości, które stanowią przedmiot i wzorce owech cech podmiotowych w duszy ludzkiej. Tutaj jednak sytuacja jest jeszcze jaśniejsza: aby mói stworzyć dzieło sztuki np. trzeba mieć coś do powiedzenia. Skądinąd, (aby pozostać przy obranym przykładzie z dziedziny estetyki), istnieje skala porównawcza dzieł sztuki. Czapski twierdzi np., że Matejko malował gorzej od Tycjana, a Cezanne lepiej od Koszaka. Co jest przedmiotem sztuki? Według jakiej miary porównujemy jej dzieła? Zagadnie-

nie Hegel. Przyznaje się do niego również bodaj większość: myśliciele współczesnych z Whiteheadem na czele.

Otóż zgodnie z tym stanowiskiem poza cywilizacją pojętą podmiotowo i poza pojętą materialnie należy wyróżnić jeszcze trzecie znaczenie wyrazu „cywilizacja”, mianowicie znaczenie wzorcowe czyli idealne. Ludzie posiadają cywilizację w miarę jak lepiej lub gorzej umieją wycie się w pewne wartości. Tak np. cywilizacja etyczna jest tym wyższa, im większe jest wyścucie rozumem i wola ideałów etycznych. Owe ideały, wartości, wzorce, czy jakkolwiek je nazwać chcemy, wzięte razem stanowią właśnie cywilizację w znaczeniu idealnym, czyli „cywilizację wzorcową”. Gdzie ona jest, czyni się owe wartości idealne, wieczne i niezmienné, nad światem królujące, a przeciw nadające życie piękno i sens pod każdym względem — to sprawa wtórna, o którą „ocel” się odwieczne spory myślicieli. Ale przytomnie o cywilizacji mówić nie można, o ile się nie zna w ten czy inny sposób owej idealnej sfery, w której bytuje cywilizacja wzorcową.

Sytuacja przedstawia się więc następująco: u góry mamy Wzorce-Ideę, cywilizację idealną, niezmienną i wieczną. Pod nią jest człowiek, żywy, empiryczny, uwarunkowany biologicznie przez dziedziczenie, społecznie przez wpływ otoczenia i pracujący nad sobą. Ten człowiek stara się wnieść ku Idee, wytworzyć w sobie jaknajwiększe rozumienie Wartości i wykuć w swoim charakterze sprawność, która pozwoli mu zgodnie z nimi działać. Praca jest ciężką i długotrwałą. Pojawiają się

geniusze — wielcy odkrywcy nauki, mistrzowie sztuki, bohaterowie moralności, święci — których masa, jeszcze niedojrzała a ślepa na wyższe szczeble widzialne dla nich — zwykle przedrzwia i krzyżuje. Powoli wielki duch otwiera drogi niższemu i dana idea zaczyna żyć, penetrując coraz głębiej daną grupę społeczną. Inne grupy, mniej posunięte na drodze ku cywilizacji niszczą, nieraz bezpowrotnie, cały wielowiekowy dorobek. Praca rozpoczyna się na nowo, aby po tysiącach wreszcie dojrzeć i wydać na jakimś odcinku wysokiej wartości plon.

Ten krótki opis procesu tworzenia cywilizacji podmiotowej pozwala na ustalenie roli, jaką w nim odgrywa cywilizacja materialna i społeczna. Pierwsza jest narzędziem, wehikułem, za pomocą którego cywilizacja podmiotowa przekazuje się z pokolenia na pokolenia. Jest nawet narzędziem tak ważnym, że bez niej proces cywilizacyjny nie byłby możliwy; zniszczenie wszystkie książki, wszystkie dzieła sztuki, utrwalone w nawykach obyczaj itd. — a następné pokolenie narazem będzie na rozpoczynanie pracy od podstaw. Z tego stwierdzenia wynika również znaczenie społeczeństwa. Sama cywilizacja nie jest bytem społecznym, ale ściśle indywidualnym i nigdzie poza indywidualną osobą ludzką nie istnieje. Ale wobec opisanego powyższej procesu jej powstawania w grupie, jest rzeczą jasną, że gdyby nie społeczeństwo, jednostka nie osiągnęłaby nigdy poziomu jaki posiada: dla nas przywódcami są przecież geniusze — oni sami wyrastają na podłożu utworzonym przez prace poprzedników — a wszyscy bez wyjątku korzystają z zakletych w książki, nuty, budynki i obrazy zdobyczy poprzednich pokoleń. Cywilizacja podmiotowa jest tworem społecznym, choć istnieje oczywiście tylko w jednostce. Obecnie wynika stąd norma etyczna, zgodnie z którą społeczeństwo ma wobec niej szczególne prawa i obowiązki — a jednostce, ani nawet pokoleniu nie wolno gospodarować cywilizacją jego do wólne.

Pozostaje mi do omówienia jeszcze jedno zagadnienie teoretyczne: sprawa wielość cywilizacji. Aczkolwiek bowiem cywilizacja wzorcową jest jedna w stosunku do jednostek i niezmienną w stosunku do historycznego procesu pogłębiania cywilizacji podmiotowej — jest ona oczywiście niesychanie bogata i wielostronna. Istnieje malarstwo chińskie i nasze malarstwo renesansowe — istnieje religia św. Franciszka z Asyżu i religia św. Ignacego Loyoli — ideał charakteru dowódcy wojskowego i siostry miłosierdzia. Jak mamy się ustosunkować do tej wielości i jak pojęć jej scharmonizowanie u szczytów, w sferze idealnej?

Są i na ten temat różne poglądy. Najbardziej rozpowszechnionym jest bodaj ten, zgodnie z którym istnieje w zasadzie tylko jedna cywilizacja, a wszystko co się z nią nie zgadza stanowi wypaczenie wskutek przyczyn empirycznych — rodzaj akadencji. Druga, równie niebezpieczną skrajność stanowi twierdzenie, że wszystkie wartości i normy są zasadniczo równie wiele wartości — że np. ideał etyczny, jaki sobie stawiają gangsterzy, nie ustępuje ideałowi Lincolna, czy nawet św. Franciszka.

Są to wszystkie nieporozumienia. Ogromna sfera idealnej nie poznamy nigdy, nawet w przybliżeniu — bo to znacząco wyczerpać ludzkim, skończonym umysłem i wolą całą świętą treść Boga. Znamy, tylko fragmenty. Okruchy spadające na naszą ziemską nizinę. Skrajną zarumiannością byłoby twierdzić, że poznałszy już i ostatecznie wszystkie wartości, normy, ideały i że znamy tron cywilizacji tak dobrze, iż to nam pozwala na określenie jej typu bez reszty, jednostronnie i kategorycznie. Naprawdę, nie dajcież nam na jakim-takim poziomie kultury zteknieć z k a z d a cywilizacją obcą jest zawsze wielkim upokorzeniem i wielką radością zara-

(Dokończenie art. na str. 7)

*) z zakresu teorii działania.

A. SKOMANTY

PRUSY — TRAGICZNE QUI PRO QUO HISTORII

Wojna przesunęła się obecnie na teren Prus Wschodnich, tak jak w roku 1914, jeśli sięgnie się pamięcią jednego pokolenia. Jeśli zaś zagłębimy się w historię, to przypomnieć trzeba, że ówa prowincja w roli bramy do Niemiec z konieczności musiała napatrzyć się na wiele zmian polityczno-wojсковych dokonanych na tej ziemi, o wielkim nie tylko dla samych Niemców znaczeniu, jak wydarzenia lat 1807 - 1812, wojna siedmioletnia i wojna północna, kiedy to w r. 1701 powstano oparte na tradycji gwałtu i podboju Królestwo Prus. Miało ono ze swego punktu widzenia strony pigłkne, a więc okres twórczy nowoczesnego „prusianizmu” Fryderyka Wielkiego. Miało też inne, smutne fazy — epokę napoleońską. Rzecz jednak dziwna, lub raczej charakterystyczna dla niemieckiej psychologii: ten oddalony smat ziemi, tak zagubiony na początku, że jeszcze Voltaire nazywa Królestwo Fryderyka „un royaume de listiers”, staje się znowła punktem kryształizacji niemieckiego Reichu i osiąga zupełną przewagę polityczno-wojсковą nad wielu innymi prowincjami niemieckimi bez porównania gorującymi nad nim kulturą i tradycją.

Kiedy w r. 1871 w zwierciadlanej sali Wersalu utworzono cesarstwo, powstał fakt psychologiczny dokonany uformowania się „prusianizmu”, którego cechy każdy prósty i przeciętny człowiek dopatrywał się w pewnej sztywnej postawie (już w swoim czasie Heine wyraził się o niemieckich oficerach, że wyglądają jakby półnogi kłii, którym Fryderyk Wielki twierzył ich przodków), w nieodownym monoklu, w gardłowym i aroganckim tonie. Jeśli zaś chodzi o tło społeczne — stanowiły je majoraty ze służbą litewską, polską i t. d.

Tam gdzie istnieje baza duchowa, nie brak też i proroków. Cytujemy tylko dwóch, obu jeśli się gruntownie zastanowić, o zgubnej dla nas sławie: von Treitschke i Nietzsche, jeden i drugi pochodzenia sławiańskiego, jak tego dowodzi fonetyczne brzmienie ich nazwisk.

Od Nietzschego i Treitschkego po Hitlera i Rosenberga oraz innych — nie mówiąc już o pożałowania godnym upadku literatury — nie tylko nie ustaje ciągłość, jeśli kto chce „żelazna”, ale trwa rozwój zasady głoszonej dwie czy trzy generacje przed tym. Jeżeli dzisiaj wyciera na ludzi wrażeń i dżkie okrucieństw niektórych „dobrowolnych” oddziałów niemieckich, powinno się pamiętać, że owe ubogie mózgi ludzkie zostały „przygotowane” według tychże zasad i za pomocą metod wypływających z nowoczesnego ich stosowania. A jeśli to wszystko sprzeciwia się pojęciom ludzkim, nie należy zapominać o znanym powiedzeniu ojca duchowego wielu narzuconych przemocą pojęć, słynnego filozofa Hegla, który, gdy mu zwrócono uwagę, że pewne fakty nie pokrywają się z jego systemem historycznym, odpowiedział znużony: „Tym gorzej dla faktów”.

Jak z filozoficznego idealizmu niemieckiego zrodziła się teoria marksizmu, z tej zaś z kolei, poprzez pryzmat ósmej psychologii, wyłoniła się dyktatura proletariatu, tak znow z teorii „poza dobrem i złem” (tak brzmi tytuł jednego z dzieł Nietzschego), teorii urzeczywistnionej w granicach możliwości na tej ziemi, wyszli „nadludzie”, których oglądamy na tle dynamicznych gruzów kontynentu. Wymowne zaś lekcje opiewające się i przemoc, skoro „zstąpiły” na plac i do koszar, stworzyły obozy koncentracyjne, pokoje tortur i próby wyniszczenia całych narodów. Wszystko to wreszcie w swym założeniu „made in Germany”. — Uważaj więc, ludzko!

Jeśli ktoś nie chce signać zbyt głęboko w przeszłość, ani zabierać się do porównań i zestawień historycznych, które by go za daleko prowadziły, musi co najmniej stwierdzić góym okiem, że dusza niemieckiego narodu znajduje się w wielkiej rozterce, wynikłej ze zbyt wielu przesyadnych pojęć ideowych i duchowych. Przebierały one już dawno formę pewnej historii propagandowej. Kto zaś chciał się przekonać, jak się gotowało w tej duchowej kuchni, powinien być np. podczas dwudziestu lat rozdzielających obie wojny światowe przebiec miasta Prus Wschodnich, włącznie z Gdańskiem. Powietrze na owych „obszarach” przedniej strażnicy niemieckiej cywilizacji” silnie naładowane było elektrycznością, ludność usposobiona zaczepnie i arogancko, stosunki rozpaczały naprężone, nie pomiędzy mieszkańcami różnych narodowości i t. d. Około 15 lat temu tak się

wyraziłem w liście do przyjaciela, pisząc z Gdańska: „Tutaj wystarczy potrzymać przez chwilę zapalkę w powietrzu, a zapali się sama”. Tak działo się nie tylko w zachodniej części Prus, w wśksości słowiańskiej i w „polskim korystarzu”, ale również w części wschodniej, jak np. w Królewcu, swego czasu punkcie wypadowym ożywionych związków handlowych z Z.S.R.R. i w centrum najrozmaitszych ukrytych i jawnych knował ekspansji niemieckiej na wschód. Dlaczego tak się działo?

Zbyt wiele twierdziem w krótkim artykule mogoby sprawić wrazenie zbyt nudne i nabalne. Ograniczyć się tedy, bez wielkich pretensji, do obroczenia kart foliują historii i przyjrzyjmy się nieco historycznym podstawom tych „obszarów” przedniej strażnicy: wówczas czytelnik zorientuje się, jak obchodzą się ma z ówą prowincją niemiecką, ba, nawet najbardziej niemiecką, jak chcą niekiedy, dziś zaś zagrożoną przez Rosjan.

Znienawidzony, albo też budzący podziw „prusianizm” — to założy od gustu — ma charakter czysto niemiecki, co nie ulega najmniejszej wątpliwości. Prusowie zaś lub Prusacy oraz ich ojczyzna nie mieli przez długie stulecia nic wspólnego z Niem-

cami, ani z Saksonami. Działo się tak, aż do XIII w., kiedy zaczęła się walka na śmierć i życie trwająca przez okres trzech mniej więcej pokoleń z najędzszym Zakonem Krzyżackim, przybyłym z Bliskiego Wschodu, walka, którą trzeba zaliczyć do najdzikszych, najzacieklejszych, jakie zna ludzka historia. Zakończyła się ona w części wytipieniem, w części zaś ujarzmieniem dawnych Prusaków i w historii Zakonu można było wreszcie zapisać, że „ziemia Prus odpozczywa w pokoju”... cmentarza.

Doisaj, kiedy czyta się w oficjalnych komunikatach nazwy miast — te z nich, które nie mają brzmienia niemieckiego, są zrozumiałe dla studiujących języki bałtyckie. One to tylko wraz z nielicznymi tekstami i wykopalskami świadczą o historycznym istnieniu tego bałtyckiego narodu, starszego brata Litwinów i Łotyszów (nie mającego nic wspólnego ze Słowianami, pomimo że speaker rzymskiego radia udaje przy tym obstaw). Narodo, w którego dzieje gubią się w pomroce wieków i którego wysoka cywilizacja (potwierdza to nawet wielu historyków niemieckich) smiała swoje epoki rozkwitu, przypadł smutny los użyczenia swej nazwy własnym teścielcom, to znaczy ludowi o duchu zupełnie obcym. Stoimy tu przed

jednym z najbardziej przykrych i grubych żartów historii.

Słynny kronikarz niemiecki, Adam z Bremy (XI w.) nazywa Prusaków „homines humanissimi”, jako, że ratują oni rozbitków, nie zabijając ich, ani nie obrabowując, co uważano za „lüksus moralny” jak na owe czasy. Podawasz zaś inne jeszcze szczegóły, kołębysz wnioskami, że Prusacy mogli by dorównać w zupełności cywilizowanym ludziom z zachodu, gdyby się tak zazdrośnie nie trzymali swego pogaństwa. Angielski minority Bartolmiej już w czasie walki z Zakonem (około 1230 r.) tak ich charakteryzuje: „Wydadaj się nam pośród sąsiednich ludów barbarzyńskich wotworni postawą i odważni duchem. Górują oni nad sąsiami dzięki swej inteligencji, szlucie i zręczności”.

Ten szlachetny naród od dawna już przestał istnieć. Ostatnie słowa w ówym języku bałtyckim — nieliczne, żobozaje, zmarniałe — wypowiedziano! ponoć około trzech wieków temu. I tylko już nazwy miejscowości i delikatne, łagodne zarzys zielonego horyzontu, tak bardzo przypominające widoki w obu innych krajach bałtyckich, świadczą o tym, czym kiedyś był ów naród. Ciężkie budynki z czerwonej cegły twarde jak ludzie, którzy je postawili, gromadzą się w wielkich posiadłościach, gdzie tyle zobaczyć było można świętości pańskiej i wyrobniczej nędzy. W miastach ludność nadęta własną ważnością wypeniiała ulice; jedynie z rzadka doświadczone oko dostrzeć zdołało „pomimo wśwów” a la Wilhelm II, typ wiele różniący się od napyłowatego, podobnie jak w Petersburgu wiele lat temu pod pokostem rosyjskim można było dopatrzeć się w twarzach rysów fińskich.

Rachunki zatein zakończone raz na zawsze. Ale jakimże celom w takim razie służy pisarzem i propagandystom niemieckim wycie odgrzebywanie historii i sięganie wście wieków wstecz? Dlaczego konieczne trzeba podkreślać czyjąś niższość i własne zasługi?

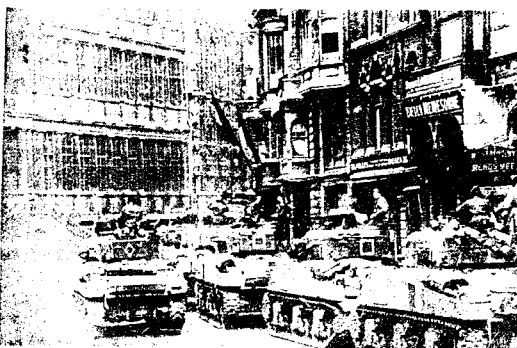
Przecież mówi się, że nie należy bić powalonego. Dlaczego ten sam Treitschke daje ujście swym bujnej retoryce, jak gdyby sam w sobie zachowany bez ustanku „zabijac” musi wszystkich już martwych Prusaków i w proch obracać ich cywilizację opiewając równocześnie „pański krok Niemców dźwięczący ostrogami”? I jaką szkółkę zostawił ten pan za sobą? — A więc dlaczego to wszystko?

Historia to nie bajka dla dzieci, ani powieść o błędnych rzezcach, gdzie dobry zawsze zwyciężają, a zły się karze. Jest ona wielkim zwierciadłem odbijającym najróżniejsze i nieco smutne przejawy ludzkości, tego plynącego zboru istot, czasami półdzikich, czasami niosących trochę boskiego światła. Porachunki historyczne są przeto bardzo długie i skomplikowane. Ale są, istnieją. Nazywają się „prawami”, kolejami, cyklami, pragmatycznym powtarzaniem się wypadków, albo też nieuchronnym następstwem różnych faz życia pewnego organizmu etnicznego czy politycznego, i t. d.

Nie narzucając żadnego wdzimśię, nie „wyciągając za włosy” z chaosu życia żadnego dogmatu dla naszej satysfakcji, musimy przecież stwierdzić, że istnieją krzyżwiny wstępowania i schodzenia różnych narodów na scenie światowej. Narod niemiecki postawił teraz wszystko na jedną kartę i nie brak mu „materiału” na odegranie ważnej roli, ale tym, co go gubi i nie pozwala osiągnąć celu, są metody jego „wstępowania na scenę”, jest jego „prusianizm”. Widac to jeszcze jasniej, jeżeli mu się przyjrzymy na czarnym pruskim tle.

Kto wie jak daleko zaprowadzi go ten marsz „ideowy”. Dwudziesty wiek dużo nam obcuje na drodze wiodącej ku barbarzyństwu. Dotąd jednak większość ludzkiej istot naszego globu nie chce o tych metodach słyszeć, tak, że dla Niemców staje się dla nich samych niebezpieczna, a nawet zabna. Piuskie „qui pro quo” wiele może nauczyć; oto Prusy stają się smutnym dla Niemiec symbolem wskazującym miejsce, gdzie ukrywała się psychologia, albo jeśli kto woli psychocha niemiecka. Catenau zaś światu zagadnienie pruskie wyjaśnia nieubłagane pytanie: oprzeć się i zwyciężyć, czy też ulec w przybliżeniu tak, jak ci, którzy naprawdę przyzwili się Prusakami?

Thum, Halina Waga



Czołgi polskie na ulicach Gandawy w Belgii

MACIEJ FELDHUZEN

Z MYŚLĄ O WARSZAWIE

W Holandii, w październiku 1944.

Siedem dni trwały walki oddziałów polskich w rejonie na północ od kanału Turnhout. Polacy wysunęli się kinem na czoło armii kanadyjskiej tworząc jakby trapez z trzech stron otoczony przez Niemców. Na zachodzie toczą się wciąż jeszcze operacje oczyszczające tereny wokół Antwerpil — na wschodzie Niemcy nadal walczą w lucc pomiędzy naszym kinem i kinem armii brytyjskiej, sięgającym do Arnham.

Wiadomo już z depesz i doniesień, jak ciężkie to były walki. Wiadomo, jak zajęty opór stawiali Niemcy rozumując, że walczą o możliwość uratowania swej armii, znajdującej się w zachodnich częściach Holandii. Bez żadnej przesyady stwierdzić należy, że operacje polskie pod Merksplaas, Baarle-Nassau i Alphen w niezym pod względem wysiłku naszego żołnierza nie ustępowały bojom pod Falaise i Chambois. Po tygodniach pościgu, po tygodniach marszu przez północną Francję i Belgię, powtórzyły się znów sceny z pierwszego okresu naszych operacji na kontynencie.

Żołnierze polski płaci krwią własną walcząc o wolność Belgii i Holandii. Towarzyszy mu wszędzie ogólna sympatia. Towarzyszą mu radość i powitalne okrzyki zwycięskiej ludności. Każde miasto, każda osada stara się w ramach swych możliwości uprzyjemnić mu czas i dać wyraz swym serdecznym uczuciom dla Polaków. Organizowane są akademie i odczyty, każdy pogrzeb zabitego staje się okazją dla zorganizowania wielkiej manifestacji na cześć Polski, Belgowie i Holendrzy czyn-

nie poza tym pomagają nam w akcji. Istnieje całkowita harmonia pomiędzy oddziałami polskimi, którym wypadło iść tu w strażę przedniej sojusznicy armii wywołanej, a uwalnianą ludnością. A jednak...

A jednak żołnierza polskiego nie mogą radować te wszystkie objawy serdecznej wdzięczności. Nie może się prawdziwie cieszyć z zaszczytnie spełnionego obowiązku, gdyż myślą jest daleko, bardzo daleko i choć trudy i znoje bitwy oddalają go od trosk dnia powszedniego, to jednak nie może, nie umie nie myśleć o Warszawie. Jak grom przyszyła ta wieść straszliwa. Jak grom, bo choć można ją by przewidywać, to jednak nikt tu wierzyć nie chciał w potworną możliwość tego faktu. Ludziliśmy się, chcieliśmy może się ludzi, że Warszawa wyjdzie zwycięsko ze swej tragedii. Stało się inaczej i żołnierze walczący na wąskich uliczkach Baarle-Nassau poznali prawdę. Przynębienie, rozoryczenie, rozpacz zamieniły się wtedy w tak wielką, w tak potężną wściekłość, że Niemcy w tej chwili stracili wszelkie szanse utrzymania swych stanowisk. Walczono na bagnety, walczono na granaty, walczono na śmierć i życie.

Ze ścisłym sercem idzie żołnierz polski przez Belgię i Holandię. Szlak oddziałów pancernych, który prowadził go poprzez tyle już trudów i tyle zwycięstw, wiedzie go dziś znów naprzód po nowe triumfy i nowe sukcesy. Ale my nie jesteśmy armią zwyciężoną. Jesteśmy armią ochotniczą, obywatelską. Walcząc myślimy. I jest nam dziś tutaj tak bardzo ciężko.

WYWIAD Z TOMASZEM ARCISZEWSKIM

Następca Prezydenta Rzeczypospolitej

Dla jak najbardziej obiektywnego zapoznania czytelników „Orła Białego” z polską rzeczywistością polityczną i obliczem polskich czynników politycznych, w tej liczbie i partii politycznych, redakcja zamierza zwrócić się do szeregu wybitniejszych przedstawicieli różnych polskich kierunków politycznych z prośbą o podzielenie się swoimi poglądami z naszymi czytelnikami.

W numerze dzisiejszym oddajemy głos naszemu londyńskiemu współpracownikowi, który przeprowadził rozmowę z następcą Prezydenta R. P. Tomaszem Arciszewskim, który jeszcze niedawno, jako przewodca P.P.S., zajmował czołowe stanowisko we władzach Polski podziemnej. Oto słowa naszego londyńskiego korespondenta.

Osobliwy jest stosunek żołnierza polskiego — zwłaszcza żołnierza walczącego do P.P.S. i pepesowców. Bez względu na przekonania i sympatie polityczne — społeczne, każdego żołnierza łączą z polskim socjalizmem więzy, które nazywać można byłoby braterstwem w broni. Wojsko polskie w całości i każdy żołnierz z osobną świadomością są tej ogromnej roli, jaką odegrał socjalizm w dziejach walki o niepodległość. Świadomi są, że wola czynu i walki zbrojnej były i nadal są związane nierozdzielnie z polskim socjalizmem.

Socjaliści polscy wypełnili tę lukę w historii sił zbrojnych Rzeczypospolitej, która mogła zaistnieć po zlikwidowaniu przez zaborców armii polskiej. Naładowali oni głęboką treścią społeczną walki o niepodległość i podziemny ruch krajowy, urealnijając tę walkę i napełniając ją idealami nie tylko narodowymi, lecz i ogólnoludzkimi. Historia P.P.S. od zarania jej powstania do chwili ustabilizowania się państwa polskiego może być w całości i bez reszty równie dobrze wpisana na najwspanialszych stronach dziejów socjalizmu międzynarodowego, jak i w rocznikach polskiego czynu niepodległościowego.

Dla nas żołnierzy na obczyźnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że walka zbrojna w warunkach krajowych nasycona jest w pełni głęboko pojętym społecznym obywatelskim. Ten żołnierz — obywatel żyje życiem swego środowiska, swojej klasy. Odczuwając niestanny związek z masą narodu, którego to związku brak tak nas trapi tutaj na obczyźnie, staje się żołnierz Armii Krajowej z biegiem czasu idealnym żołnierzem obywatela, jakim był w swoim czasie powstaniec 63 roku z pod Małogoszczy, bojowiec z pod Bezdán, legionista pod Kościelną, czy Kaniowem, powstaniec 1905 roku, zbrojny, obrońca, walczący pod Radzyminem, czy żołnierz z batalionów robotniczych w obronie Warszawy 1939 r.

Zaдрóśmy naszym braciom, w kraju walczącym, tego nieustannego żywego związku z ziemią i narodem. Wiemy, że największym wysiłkiem wizji i świadomości musimy tutaj spręgnąć się z nimi w jednej myśli, w jednych hasłach, we wspólnych celach. Musimy wiedzieć o nich wszystko, by nie nas dzielić nie mogło, skoro znajdziemy się wraz z nimi na tej ziemi, dla której krew polska przelewa się po całym świecie.

Doceniając w pełni wielką rolę socjalizmu polskiego i P.P.S. w tym najcięższym pięciocetciu, jakiego doświadcza naród nasz w swej historii, redakcja „Orła Białego” — za pośrednictwem swego londyńskiego korespondenta — zwróciła się do Tomasza Arciszewskiego, obecnego następcy Prezydenta R. P., z szeregiem pytań, które w tych dniach krytycznymi uważamy za najistotniejsze. Ktoś bowiem inną, jak nie te. gendary „Stanisław”, bez mała pół wieka strawiwszy na nieustanniej walce o wolność narodu i prawa robotnika, potrafi na nie lepiej odpowiedzieć. Ktoż inny, jak nie ten obywatel, który całe swe życie był żołnierzem walczącym, rozumie lepiej nasze troski żołnierskie, które są troskami obywatelskimi.

Oto jaknajdokładniejszy, stenograficzny przebieg naszej rozmowy.

— Żołnierz polski walczący na obczyźnie usiłując duchem i postawą do równać żołnierzowi Armii Krajowej. Zdaje sobie sprawą, jak dalece jest w stosunku do niego uprzywilejowany, nawet walcząc w utrudnionych warunkach bojowych, a nieraz i.. moralnych. Tymbardziej w wyobraźni swej usiłuje stworzyć sobie

realną i prawdziwą sylwetkę swego walczącego w Kraju brata. Czy nie zechciałby Pan Prezes, mając tak oburzające doświadczenia z pobytu w Kraju, powiedzieć nam o Armii Krajowej. Interesuje nas przede wszystkim jej oblicze społeczne. Jak sobie żołnierz Armii Krajowej wyobraża przyszłą Polskę? Jaki jest jego stosunek do przeszłości? Jaki jest stosunek oficerów do szeregowych? Co żołnierz krajowy wie o armii na obczyźnie? Jakie zagadnienia społeczne i ustrojowe najbardziej go interesują? Jak wygładają stosunki narodowościowe, przede wszystkim problem ukraiński i żydowski w Armii Krajowej?

— Wiele już mówiono i pisano o naszej Armii Krajowej i przekonany jestem, że żołnierz polski na obczyźnie niejedno wie o swym bracie — żołnierzu walczącym w Kraju. Ciągłe jednak trudno jest Polakowi na obczyźnie wyobrazić sobie warunki, w jakich działa, szkoli się i walczy Polska Armia Krajowa. Są to warunki zaisie niemożliwe. Niezwykłego wymagające poświęcenia, ofiarności, upor, wytrzymałości psychicznej i fizycznej. Jakże dokładnym i skrupulatnym, opanowanym i ostrożnym, niezłomnym w postanowieniu walki i cierpliwym trzeba być, by w podziemiu, w konspiracji organizować jednostki bojowe, szkolić je, ekwipować, opracowywać plany operacyjne, uzupełniać kadry oficerskie i podoficerskie, powoływać rezerwy, wykonywać skomplikowane zadania. A przecież wszystko to istnieje, działa, funkcjonuje. Są podchorążówki, są kursy podoficerskie. Jest systematyczne szkolenie żołnierza. Są kadry i rezerwy, powoływane w razie potrzeby i wracające po wykonaniu zadania — „do cywila”. Jest ekwipunek i uzbrojenie, ale jakże niedostateczne naprzeciw ciężkiej broni niemieckiej.

A nadę wszystko jest akcja. Głównie trzy jej rodzaje. Jeden rodzaj, to dywersja i sabotaż. Tego typu akcję prowadziła Armia Krajowa od dawna, kiedy jeszcze Niemcy byli pod Moskwą, czy Stalingradem. Prowadziła ją skutecznie, stwarzając Niemcom poważne trudności transportowe i organizacyjne na tyłach. Drugi rodzaj akcji, prowadzonej przez specjalne oddziały bojowe, to ochrona całej organizacji podziemnej przed szpiegostwem, odbijanie więźniów oraz odwet na Gestapo i policji za znęcanie się i mordy dokonywane na ludności. Trzeci rodzaj akcji, to otwarta działalność bojowa w wielkich nieraz jednostkach, dochodzących do rozmiarów dywizji, prowadzona na tyłach wroga, ale w bezpośrednim związku z posuwającym się frontem. Za zwycięże dzisiejsze, by w pełni ocenić wkład naszej Armii Krajowej w sukcesy sojusznicze na froncie wschodnim. Wiemy jednak, że wiele miast polskich, jak Wilno, Lwów, Kowel, Lublin itd. zostało zajętych przez armię czerwoną dzięki bezpośrednio udziałowi Polskiej Armii Krajowej w walkach.

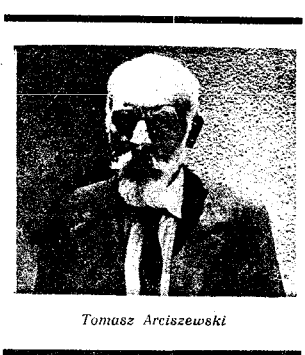
Nie o tym jednak miałem mówić. Interesuje Was oblicze społeczne tej armii. I słusznie — bo to rzeczywistość rzecz charakterystyczna. Żołnierze Armii Krajowej to głównie robotnicy i chłopcy oraz inteligencja pracująca. Normalnie nie mogą oni być szkoleni, utrzymują więc ciągły związek ze swym środowiskiem społecznym. Jednostki Armii Krajowej formowane były przez poszczególne ugrupowania polityczne, wchodzące w skład Rady Jedności Narodowej. Te jednostki jako zwarte formacje z własnymi oficerami i podoficerami, oddane zostały pod jednolite dowództwo. W ten sposób żołnierz Armii Krajowej przeszedł przez szkołę politycznego myślenia i obywatelskiego wyrobienia, stanowiąc najwartościowszy i najfajniejszy element poszczególnych stronnictw.

Żołnierz Armii Krajowej naprawdę wie o co walczy. Jego celem jest Polska, Polska Niepodległa i Suwerenna, Ciała i Wolna, Demokratyczna i Społecznie Sprawiedliwa. Struktura społeczna Armii Krajowej dyktuje jej postawę ideową. Z przeszłości przedwzrostowej półpół żołnierz nasz dążył do monopolitii i dyktatury. Polępił to zdecydowanie, odcinął się od tego, oderwał — i przestał o tym mówić. Polski przyszły nie wyobraża sobie żołnierz Armii Krajowej inaczej, jak demokratycznej i sprawiedliwej społecznie. Stoją w tym względzie zresztą na stanowisku, zajmującym przez Radę Jedności Narodowej w Kraju. Reformy społeczne, które zostały zapowiedziane przez Radę Jedności Narodowej i Delegata Rządu, a więc demokratyczna

konstytucja i ordynacja wyborcza, reforma rolna, gospodarka planowa, upaństwowienie kluczowych gałęzi przemysłu — są rewolucją w majestacie prawa, i żołnierz Armii Krajowej jest właśnie żołnierzem tej polskiej rewolucji.

Żołnierz Armii Krajowej w linii nie przestaje się interesować problematami społecznymi. Prasa wojskowa podziemna obok rozkazów i omówień sytuacji wojskowej na wszystkich frontach daje również przegląd polityczny, zarządzania Delegata Rządu, uchwały Rady Jedności Narodowej.

W tych warunkach jakież może być stosunek wzajemny dowódcy i podwładnego? Wszak nowi oficerowie, podchorążowie i podoficerowie wychodzą z tego samego środowiska, co ich podwładni — i ze środowiskiem tym nie zrywają łączności. Nie urodzenie, majątek, czy nawet dyplom decydują o powołaniu do podchorążówki, lecz



Tomasz Arciszewski

faktyczna wiedza, zdolności, charakter, wyrobienie obywatelskie czy społeczne, ofiarności, odwaga, stosunek do kolegów. Są oficerowie robotnicy i oficerowie chłopcy. Są oficerowie inteligencji. Łączy ich z kolegami szeregami nie tylko wspólność celu, ale i wspólność losu, położenia, warunków, w których żyją. Nie, tam nie ma przedziału żadnego, tam jest prawdziwa jedność.

Na tym też łatwo też sobie wyobrazić, jaki jest stosunek do zagadnień narodowościowych. Wraz z całym społeczeństwem polskim żołnierz Armii Krajowej pragnie ułożenia stosunków z mniejszościami, ni narodowymi na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Wbrew wielu trudnościom, wbrew tragedii rzuci woliński, Kraj wierzy w możliwość ułożenia stosunków z Ukraińcami i Białorusinami. Rzecz charakterystyczna, że na Wytniu Polacy i Ukraińcy razem zbierali na msze żałobne po ofiarach krwi, dzieląc pieniądze między cerkwie i kościoły. Zarówno w cerkwiach, jak i w kościołach odprawiano były nabożeństwa na intencję braterstwa polsko-ukraińskiego i za sprawą Niepodległej Rzeczypospolitej. Istnieje wiara, że urazy zostaną zapomniane, że szowinizm i promienieckie elementy w społeczeństwie ukraińskim i białoruskim znajdą się w mniejszości.

Co do Żydów, to chyba sprawa jest jasna. Niemcy chcieli wzbudzić antysemityzm w naszych szeregach, ale im się to nie udało. Potworne morderstwa, popełniane na ludności żydowskiej przez barbarzyńców niemieckich, wzbudziły tym większą sympatię i współczucie wśród Polaków dla ich żydowskich współobywateli. Polacy pomagali Żydom, przechowywali ich, ratowali jak mogli. Powstanie ghetta warszawskiego było głębokim wstrząsem psychicznym dla nas. Współdziałaliśmy, dostarczaliśmy broń. Postać Michała Klepfisz, młodego działacza „Bundu” i przewodcy powstania w ghetcie, poświęcił się ofiarą. Żyjący w Warszawie Żydzi polscy. A w powstaniu warszawskim znowu brali udział ci nieleżni żołnierze — Żydzi, co przecież niemieckim mordercom... Nad walczącym ghettem warszawskim powiewał biało-czerwony sztandar. Jakież więc może być stosunek żołnierza Armii Krajowej do kolegi — Żyda, do kwestii żydowskiej, jak nie stosunek całkowitej równości praw i obowiązków?

I wreszcie stosunek do kolegi żołnierza na obczyźnie. Ceni go nasz żołnierz z kraju, wdzięczny mu jest, że imię Polski i sławę oręża polskiego po świecie rozniósł. Z głębokim zainteresowaniem i podziwem patrzy na to, czego żołnierz polscy dokona-

wali w Norwegii, w Afryce, we Włoszech, we Francji, Belgii, Holandii, w powietrzu i na morzach. I chciałby tylko, by oręż polski na obczyźnie wyrwał sobie drogę do kraju, do Polski Niepodległej.

— Czy nie zechciałby Pan Prezes powiedzieć parę szczegółów z życia i pracy nowego Naczelnego Wodza. Armia na obczyźnie, ze względów zrozumiałych, nie zna go bliżej. W szczególności, jak się układała współpraca polityczna P.P.S. i Stronnictwa Ludowego z gen. Borem?

— Generał Bór-Komorowski, dowódca Armii Krajowej, bohaterki dowódca powstania warszawskiego i obecnie Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych, jest doskonałym żołnierzem, lojalnym współpracownikiem władz państwowych, generałem, który rozumie swych podwładnych, ich pragnienia i dążenia. Jest rzeczą charakterystyczną, że domagał się od rządu w Londynie przyspieszenia postanowionych przez Radę Jedności Narodowej prac nad dekretem o reformach społecznych w Polsce. Czynił to nie z powodów politycznych — stał on zawsze poza polityką czynną, i za jedyny swój obowiązek uważał służbę Ojczyźnie w szeregach zbrojnych — ale dlatego, że tego oczekiwali jego żołnierze Armii Krajowej, zarówno szeregowi, ale i oficerowie, a on ich rozumiał.

Jego droga życiowa, to była droga żołnierza. Wstąpił do wojska w r. 1918, brał udział w kampaniach 1918-1920, potem pracował spokojnie jako wojskowy. W r. 1939 był pułkownikiem. Po kampanii wrześniowej zeszedł w podziemie, został najpierw zastępcą dcy Armii Krajowej, a następnie jej dowódcą. Dopiero w r. 1940 dostał nominację na generała brygady, potem dywizji. Pracował w niesłychanie ciężkich warunkach konspiracyjnych. Niemcy natężyli wysoką cenę na jego głowę, ale bohaterki general cudem uniknął śmierci. Po upadku powstania warszawskiego, którego był wspaniałym dowódcą, i mimo nominacji na Naczelnego Wodza, postanowił dzielić los swych żołnierzy. Poszedł do niewoli skromnie, tak jak żył i walczył — w zwykłym, szarym, cywilnym płaszczu, z białą-czerwoną opaską na ramieniu.

— Czy jest Pan Prezes poinformowany o tym, jak głęboko przeżywa żołnierz walczący wszystkie wypadki polityczne, związane ze sprawą suwerenności i integralności Państwa Polskiego?

— Jestem przekonany, że żołnierz polski na obczyźnie nie mniej głęboko przeżywa wszystkie wypadki polityczne, związane ze sprawą suwerenności i całości Polski, niż jego kolega w Kraju. Ze sytuacja nasza jest ciężka, o tym wiemy wszyscy i nie ma powodu, by ukrywać to właśnie przed żołnierzem. Jeśli jednak żołnierz polski w kraju wierzy i walczy, wierzy głęboko i walczy bohatersko, to żołnierz polski na obczyźnie nie może postrzekać inaczej, niż jego kolega w Kraju. Nie należy, nie wolno wątpić. W polityce bywa tak, jak na wojnie. Przegrywa się czasem bitwy, ale nie oznacza to, że cała kampania ma zostać przegrana. Żołnierz otoczony, jeśli nie zwątpi, może się przebić. Jeśli zwątpi — zginie napewno. Tak jest i z nami. I kto jak kto, ale wiąznie żołnierz polski; nie powinien nigdy zlanym się w swej wierze, że walcząc u boku wielkich demokracji wyręby szlak ku Polsce Niepodległej, Suwerennej i Demokratycznej.

Musi przyjąć moment, kiedy swiaż zrozumie, że bez właściwego rozwiązania sprawy polskiej pokój nie będzie trwały. Nasza walka jest walką całego demokratycznego obozu, nasza wolność jest wolnością wszystkich ludów. Wydaje mi się, że niedawno jesteśmy tej chwili, gdy sojusznicy nasi rozumieją w całej pełni, iż jesteśmy nie tylko sumieniem narodów, ale także interesem narodów. Będą napewno jeszcze momenty, a może i okresy ciężkie, ale wierzę głęboko, że przetrwamy i zwyciężymy, bo sprawa nasza jest czysta w sensie moralnym i dobra w sensie materialnym.

— Czy nie uważa Pan Prezes, że fakt, iż z jednej strony rząd nasz nie ma możliwości kontroli swych decyzji w oparciu o normalną opinię społeczną, że z drugiej strony uciążliwym jest od koniunktury i wpływów międzynarodowych. że fakt ten może napaść żołnierza walczącego obawą, iż decyzje polityczne

(Dokończenie art. na str. 9)

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

Podchorążowie z Szachrizjabs

Dziwna była to szkota Podchorążych Rezerwy Pechoty w Szachrizjabs, starożytny siedziabie rodu Tamerlana.

Wszystko w niej było inaczej, niż w normalnej szkole i chyba tylko kadra instruktorów, specjalistów z dawnych podchorążówek polskich, zasługiwała na nazwę zjawiska z prawdziwego zdarzenia.

Reszta była stekiem oczywistych nonsensów. Wiek celowców stanowił rozpiętość co najmniej dwóch pokoleń: podczas gdy najstarsi mieli (niestety!) grubo przekroczoną czterdziestkę, najmłodszy rekrutował się z tych kilkunastoletnich sztabaków, których w jesieni 39 roku wywieziono na stopy Kazachstanu za działalność „kontrewolucyjną”.

Pomoc szkolnic stanowiły z trudem zdobywane ołówki; oraz dzieła Lenina, Stalina i innych „klasyków marksizmu”, na szerokie marginesach których to książek świeciły się notowało wykłady i robiło szkice.

Sal wykładowych było kilka w różnych stronach miasteczka. Najprzyjemniejszą był dół: wyniosły pagórek, na którym, — po spędzeniu pasących się tam zazwyczaj owiec — odbywały się wykłady terenoznawstwa i rysowało się między wierszami „Istori W.K.P.b.” szkice błyszczące diamentami ośmieszonych wierchów Pamiru i kwitnącej doróżmy puchem moreli doliny Kaszka-Darii.

Inna znów — odbywały się tam wykłady angielskiego i pogadanki historyczne — mieściła się na starym uzbeckim cmentarzu. Z zapadłych grobów wypędyły długie żółte trawy, na akasycie zielonej trawy kwitły ciemno pachnące fiołki. Pożółkłe czaski Uzbeków, wygrzebane przez głodne psy z płytych grobów przewyżwały na pamięć Szekspira i smętne rozmyślania duńskiego królewicza.

Opodal namiotów szkoły płynęła w dwóch równoległych „arykach” zimna górska woda: była to umywalnia, pralnia i basen pływakki podchorążych.

Nad arykami kilku obdartych brudasów w barwnych zawojach na głowach sprzedawało „uruk”, „kismyższ”, „lepioszki” i jakąś siećkę do palenia. Ale z tej kantyny szkolnej korzystał tylko rzadko: żółd, wypłacany według „demokratycznych” norm sowieckich pozwalał za ledwie na kupienie 2-3 szklanceczek owego paliwa. Dożywno się bezpłatnie na wysokich mórwach, jedząc bez opamiętania słodkie owoce. Co głodniejsi, a mniej opanowany paśli się ponadto nad arykami, napychając wiecznie puste żołądki jakimś drzewianym bądylem, który nazywano „dziak” marchwią.

Jadalnice szkolne i menu normalnych podchorążówek znaleźmy tylko z opowiadań naszych instruktorów. My chodziliśmy do kuchni odległej o jakieś czterysta metrów z menażkami: do jednego dekla brało się wodnistą zapkę jaglana, do drugiego herbatę. Potem wracaliśmy do namiotów drużynami, przeważnie biegiem, przeskakując po drodze dwa, stosunkowo niezbyt szerokie, rowy. Poniwczas każdy drzał z obawy, aby nie uронić ani królpi z drożecznicy zawartości menażek, więc dokazywano istnych cudów zručności i jestem przekonany, że w tym czasie moglibyśmy zejść pocześnie mijając w jakimś wyciągu kelników.

Zarówno zupa jak i herbata miały tę zaletę, że były gorące; największą ich wadą zaś było to, że dopiero po wypiciu tych płynów chciało się naprawdę jeść.

Sypialnie szkoły mieściły się w namiotach. Półmetrowej głębokości row, przekopany przez środek, stanowił próczcie i dzielił jednocześnie wnętrze namiotu na dwie przecz, na których spalo po sześciu ludzi, względnie wygodnie: w nocy można się było obrócić nie budząc sąsiada. Po zgazieniu światła rozlegał się zazwyczaj w tym kłórnym z namiotów krzyk: „fajanga!” i rozpoczynało się półowanie na bestię. Czasami zamiast falangi występowały skorpiony, czasami wąż lub „czarna wdowa”.

Potem już następował spokój i zasypialność, słuchając przejmującego wycia szakai, które stadami schodziły w nocy z gór, jęcząc i zawadząc rozpaczliwie.

O 5-cj była pobudka i rozpoczynał się normalny dzień zajęcia. Jest rzeczą zrozumiałą, że w szkole wojskowej podstawa pracy są ćwiczenia z bronią. Ale w naszej szkole broni nie było. O kilkanaście karabinów, jakie mieliśmy na kompanię, toczyły się stale zaciekłe i podstępne walki i przebiegłe intrygi. Broń maszynową zastę-

powaly znakomicie drewniane kotatki. O nie też zresztą walczono zazwyczaj. Bo była to przyjemność: nie było jaka siedzieć w krzakach w zasadzce, podpuścić nacierającą tyralierę na kilkanaście kroków i za-

trajkotać im taką kotatką przed nosem. Przeciwnik, o ile znalazł się na szluzie wojennej i był dżentelmenem, musiał się uznać za zabitego bezpowrotnie.

Na tych ćwiczeniach upływały nam długie

dni upalnego uzbeckiego lata i mniej więc co drugie noc.

Postronni obserwatorzy nie wróżyli nam zbyt świetnej przyszłości: cóż można zrobić w takich warunkach?

Ale Szkoła nie przejmowała się tym zbyt, bityno, Szkoła wiedziała swoje. Szkoła wiedziała, że po wszystkim, co się działo tego lata i co się działo później, będzie tylko w mniejszym lub większym stopniu doskonaleniem technicznym. Ale że typ podchorążego z Szachrizjabs, jego charakter zostały sformułowane kiedyś indziej, znacznie wcześniej. W pierwszych tygodniach szkoły...

Jeżeli bowiem całość warunków, w jakich płynęło życie szkoły, może się wydawać komuś nieprzyzwyczajonemu trudną i ciężką, to pierwsze tygodnie były nawet dla nas nie łatwe.

Na klimat Uzbekistanu składają się trzy okresy: długotrwała susza, która zaczyna się wielkimi upałami; w końcu maja i trwa mniej więcej do stycznia, oszałamiająca wiosna, wzbuchająca nagle burzą orią zieleni i kwiatów w kwietniu i maju, zimne deszcze w lutym i w marcu.

A właśnie szkoła zaczęła się 1-go marca.

Cały kontyngent wody spadający w przyswoitych krajach drobnymi dawkami przez cały rok, tutaj wylewał się na gliniastą powierzchnię w ciągu jednego miesiąca. Niebo upatłone w szare chmury, niczym w opradzie uzbecki chat, oczekiwało deszczem. Lalo bez przerwy w dzień i w nocy. Nad ranem kałuże i topiel błotna pokrywały się cieniutką warstwą lamiwego lodu.

Kiedy po całodziennych ćwiczeniach na tym deszczu wracaliśmy o znoroku przemoczni do ostatniej nitki do „domu”, w przelocie pośrodku namiotu błot było powyżej kostek, a na postaniu, na nasiekających wodą jak gąbka kocech, stały niewielek bajorka.

W tych pierwszych tygodniach ponad 20% stanu szkoły odpadło: stawali do raportu z prośbą o odesłanie do oddziałów. Ci zaś, co pozostali, z zaczęta determinacją wybiegali w ciemności przedziwili na zbiorki, chodzili mić się w lodowatą wodzie arku, pelzali tyralierami uznani po uszy w lepkim błocie, mokli przez cały dzień na zimnym deszczu, a wieczorem wzięli pod nasijkniętą wodą koce, których jedynym środkiem osuszenia był) własne ciało.

Zapewne, że gdyby ktoś zaczął zastanawiać się nad tym wszystkim, nie mógłby tego wytrzymać. Ale nikt się nie zastanawiał. Na myślenie nie było ani czasu, ani chęci. Nie myślało się wtedy, nie czuło, — wiedzieli tylko: trzeba przetrwać.

Pewnego wieczoru, w kompletnej ciemności wczesnej nocy, stał) kompanie — głodne i zziębnięte — ziewane strugami deszczu na modlitwie. Nagle poszedł po szcze, rezach szep: „jest komendant szkoły”, „będzie mówić”. I kiedy przebrzmiły ostatnie „ony „Ojezynie wolną rącz nam zwróci”, „Panie!” i padała komenda „po modlitwie!” z czarnej dżdżystej dół rozległ się spokojny, beznamiętny głos.

„Ja wiem, że wam jest źle. Bardzo źle. Ale pamiętajcie, że będzie jeszcze gorzej... Pamiętajcie, że przyjdzie taki czas, czas boju, kiedy ze zmęczenia, trudu i męki coż wam będą wylazie z orbit, żyć się wam odciecha, a będziecie musieć jeszcze iść naprzód i jeszcze dać ze siebie nowo ponad waszą siłę wysiłek... Bo tego wymagacie będzie wasza służba, wasz obowiązek, Polo tu jesteście, a żeby nauczyć się wydobyc w sobie siłę? wtedy, kiedy dżesz się, że już został przekroczony wszelki kres możliwości. Musiecie nauczyć się odnajdywać w sobie tę siłę, musiecie pamiętać, że chociaż teraz jest wam bardzo źle, będzie gorzej!”

Nigdy szkole nie szła — ani przedtem, ani potem w najświetniejszych swoich deflacjach — takim twardym, zwycięm krokiem, jak wtedy z tej modlitwy. Nigdy też nie mówiliśmy między sobą o tym przemówieniu Komendanta szkoły. Ale nie zapomnę go do końca życia. Myślę, że nie tylko ja.

Nie wiem, czy to był przemysłany chwyt pedagogiczny. Wiem tylko, że tego wyciepno skrytykował się psychiczny typ podchorążego z Szachrizjabs. Uparty, zwycięzcy, zdeterminowany.

Z tej dziwnej Szkoły w zapomnianej stronie Tamerlana, tak bardzo różnej od świetnych Podchorążówek Rzeczypospolitej, wyszedł żołnierz rozumiejący krótkie i proste słowo: „muszę”.



Fot. W. Chruściel.

Centrala „Kresowej” pod stogiem siana

DOKUMENTY

„Rząd polski wyraził zgodę na linię Curzona”

(Według „Yedioth Aharonoth”) „Daily Telegraph” z dnia 7.XI.44 r. przynosi wiadomość swego korespondenta dyplomatycznego, który twierdzi, iż rząd polski wyraził zgodę na przyjęcie „linii Curzona”, w zamian za uzyskanie konkretnych gwarancji ze strony wielkich mocarstw. „Daily Telegraph” wątpi, czy rząd polski zmieni swe stanowisko, wyrażone przed kilkoma miesiącami w memoriale przeżanym Stalinowi, w którym m.in. przewidywane jest utworzenie innego rządu, w skład którego według przedstawicieli pięciu stronniestw polskich, a między nimi stronniactwa komunistycznego. Rząd polski nie chce uznać komitetu lubelskiego za organ, któryby miał służyć za podstawę do sformowania rządu”.

Sprostowanie

„Dziennik Polski” ogłosił 8 b.m. następujące oświadczenie:

„Jeden z londyńskich dzienników porannyh, „Daily Telegraph”, zamieścił 7 b.m. sensacyjną wiadomość dotyczącą przebiegu międzynarodowych rozmów na temat granic Polski. „Dziennik Polski” nie zamierza podejmować ze stanowiska polskiego dyskusji nad tą kwestią, dopóki rząd polski nie ujawni swego stanowiska i tak długo, jak zagadnienie to jest przedmiotem przygotowawczych rozmów i wyjaśnień. Niemniej jednak „Dziennik Polski” jest w możności zapewnić z autorytatywnego źródła, że stanowisko przypisywane rządowi polskiemu przez dziennik londyński nie odpowiada prawdzie”.

„Konflikt w tonie rządu polskiego w Londynie w sprawie odpowiedzi na propozycje rosyjskie”

Pałestynska gazeta „Haarets” donosi pod powyższym tytułem:

„Londyn 6.XI. (N. Gurdus). — W dobrze poinformowanych kółach (twierdzą, że w tonie rządu polskiego wybuch poważny konflikt w związku z odpowiedzią, mającą być udzieloną Rosji na ostatnie jej propozycje. Wydaje się, że premier Mikolajczyk, który skłania się do kompromisu, znajduje się w mniejszości, a opozycja domaga się zupełnego odrzucenia żądań Rosji, zmierzających do zmiany granic między obu państwami.”

„Ze Sztokholmu doniesiono, że toczą się nowe rokowania między rządem brytyjskim a rządem polskim. Rząd londyński zaleca przyspieszenie załatwienia sprawy”.

„Przeprowadzka państwa”

W „Le Progres Egyptien” z dnia 10 listopada ukazał się pod powyższym nagłówkiem następujący artykuł:

„Sprawa polska znalazła się na martwym punkcie.”

„Jak przypominamy, ostatni komunikat wydany po konferencji anglo-sowieckiej w

Moskwie donosił, że pod kierownictwem i z pomocą ministrów brytyjskich i rosyjskich prowadzone są rokowania między polskim rządem londyńskim i komitetem w Lublinie. Osiągnięto już pewne wyniki, dalsze rezultaty są oczekiwane. Na tym rozmowy stanęły i nie wydaje się, by od tego czasu posunęły się one znacznie.

„Z komentarzy prasowych i z wynurzeń mówców stanu — nie bowiem oficjalnego nie ogłoszono na ten temat — możnaby jak dotychczas wysnuć pewną ilość wniosków:

„1. Rząd brm. Mikolajczyka zgodził się na omawianie sprawy wschodnich granic Polski na podstawie linii Curzona; innymi słowami rzekł się on w praktyce znacznej części ziem położonych na wschód od tej linii.

„2. Prusy Wschodnie i oczywiście Gdańsk byłyby odstąpione Polsce. Zasada kompensat na zachodzie jest przyjmowana z dużym przekonaniem, o ile jednak ze strony rosyjskiej chętnoaby oddać: do konferencji północnej załatwienie sprawy granic zachodnich Polski, rząd polski nalega, by uregulowanie tych kwestii nastąpiło bezwzględnie.

„3. Los dwóch wielkich miast Lwowa i Wilna już dyskutowano z dużą zajętością. Polacy chcą zatrzymać jedno i drugie miasto. Faktem jest, że mogą oni tu się opierać na poważnych prawach etnicznych i historycznych. Teza sowiecka odwołuje się na odwrót do względów strategicznych, zwłaszcza jeśli chodzi o Lwów. W Moskwie mówili, że miasto to musi znajdować się w granicach Związku Sowieckiego, by Rosjanie i Czesi mogli posiadać wspólną granicę. Zarębie natłowe na zachód od Lwowa stanowi również przedmiot sporów.

„4. Komitet lubelski, którego niektórzy członkowie weszli do rządu polskiego w Londynie, uległby prostemu rozwiązaniu.

„5. Prem. Mikolajczyk i jego współpracownicy pragną utrzymać konstytucję z roku 1935 z przyczyn, które zostały wyraźnie określone na lamach naszego pisma w wywiadzie z m. Straszborgerem. Chodziłby o zachowanie podstaw prawnych państwa oraz legalności rządu polskiego. Konstytucja zostałaby jednak zastąpiona konstytucją z roku 1921, lub jeszcze inną, ale dopiero po zawarciu porozumienia z Moskwą.

„6. Potrójna gwarancja anglo-amerykańsko-sowiecka utwierdziłaby i wzmacniałaby spraw polski.”

„Wszystko to wydaje się zawzięte, powolne i trudne. Chodziłby o obecnie ni mniej ni więcej jak o dokonanie przeprowadki państwa. Aby to osiągnąć trzeba stanąć wobec zagadnień etnicznych, socjalnych, gospodarczych i finansowych nie mówiąc o politycznych i dyplomatycznych, których rozwiązaniem wymagałaby ta operacja bez precedensu w historii. Niechaj nikt więc nie oczekuje ostatecznego załatwienia tych spraw, ani nawet porozumienia co do zasad w najbliższej przyszłości”.

D. I.

CZY POKÓJ ZBROJNY?

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Ofensywa sprzymierzonych na całej niemal długości frontu zachodniego od okolic Arnheim w Holandii aż do granicy Szwajcarii ma na celu Ren i Zagłobie Ruhrzy. W chwili, gdy piszemy te słowa, niezmiernie zajęte walki toczą się na trzech zwłaszcza odcinkach: 1. w południowej Alzacji, gdzie wojska francuskie dotarły już do Renu, i mają przed sobą dwie drogi: na północ do Strasburga i na wschód do Badenii, 2. pod Metzem, w Lotaryngii i na przedpolu Zagłobia Saary, 3. na wschód od Akwizgranu w kierunku na Kolonię.

Zwłaszcza ten ostatni odcinek jest doniosły, nie tylko dlatego, że znajduje się już na terytorium niemieckim, ale z powodu zagrożenia, które stwarza dla całego niemieckiego granicznego systemu obronnego, tzw. linii Zygryda. Posuwając się w stronę Kolonii sprzymierzeni dostają się bowiem na tyły owej linii, rozreklamowanej przez propagandę niemiecką. Niemcy przyznają w swoich komentarzach, że ofensywa „za wszelką cenę”, jak twierdzi gen. Dittmar, jest „pożądana”, że siła natury zwłaszcza w kierunku na Kolonię jest „bez precedensu” ale i sprzymierzeni nie ukrywają, iż walki są ciężkie i że na wielu odcinkach trzeba zdobywać tereny metr za metrem. Wojska niemieckie cofają się, jednak wzdłuż całego frontu pod naporem ogromnej przewagi materiałowej, a również i ludzkiej. Narazie wszakże nie widać rozpadania się frontu i moralnego załamania żołnierza niemieckiego.

Zdaniem ten nadal bije się dobrze i nadal jest przeciwnikiem, którego nie łatwo pokonać. Wie o tym zwłaszcza żołnierz 2. Korpusu który ostatnio znalazł się znowu w ciężkich walkach o MonteFortino, w górach, na południe od linii Forli-Faenza.

Również na froncie wschodnim gdzie, jak twierdzą Niemcy, trwa „cisza przed burzą” żołnierz niemiecki stawia opór zajęty. Armii czerwonej nie udało się dotąd wejść głębiej do Prus Wschodnich, nie udało się wyprzeć Niemców z zachodniej Łotwy i Litwy, a więc z okrygu Libawa-Kłajpeda, nie udało się jej również zajęć Budapesztu, który według oświadczenia naczelnego wodza wojsk węgierskich będzie bronił do ostateczności. „Gdy wymagania wojenne tego zażąda — mówił gen. Nodichey — nie będziemy mogli zważać na bezpieczeństwo mieszkańców miasta i na nieetykalność dzieł sztuki i kultury. Wszystko zostanie poświęcone dla przyszłości kraju”.

Fanatyzm ten odzwierciedla nastroj panujący nadal w obozie niemieckim. Niemcy nie stracili jeszcze głowy, a dowodem tego jest ich umiędzianie wycofawanie się z półwyspu bałkańskiego i z zasadzek zastawianych na nich przez wojska sowieckie i Tito. Niemcy sami oznajmili, że opuścili Tirane oraz Durazzo, że wycofują się z Albanii, którą zajmują oddziały Tito. Być może oznacza to, że mały ten, lecz doniosły z punktu widzenia strategicznego kraj — bliższy Włoch i zamknięcie Morza Adriatyckiego — znajdzie się w rosyjskiej strefie wpływów, choć, co prawda, nie bardzo wimy, co na ten temat postanowiła stałowa konferencja teherańska...

W każdym jednak razie pokonanie Niemiec pozostaje nadal pierwszoplanowym zadaniem wojennym. Ofensywa sprzymierzonych na zachodzie jest wyrazem dążenia do rozwiązania tego zagadnienia możliwie najszybciej. Nie potrzeba dodawać, że gdyby ono nastąpiło właśnie nad Renem, gdyby Niemcy uznali przewagę anglo-amerykańską nad sobą i gdyby wojska brytyjskie oraz St. Zjednoczonych mogły stanąć silną stopą w Rzeczy, to tego rodzaju finał wojny z Niemcami stworzyłby może w tej chwili stosunkowo najlepsze perspektywy na przyszłość.

Odroczenie konferencji?

Perspektywy te bowiem wciąż nie są różowe, a nawet pod wielu względami wręcz ponure. Agencja „Associated Press” donosi, że zapowiedziane na koniec roku spotkanie Roosevelt-Stalin-Churchill zostało odłożone na początek roku 1945. W związku z tym terminy innych zjazdów międzynarodowych — a zwłaszcza konferencji w Dumbarton Oaks z udziałem wszystkich państw sprzymierzonych — ulegają również zwłocze.

Odroczenie to — gdyby było prawdziwe — musiałoby świadczyć, że celem spotkania przywołanego trzech wielkich mocarstw nie były pilne sprawy wojenne, ale niekierowane już trudności polityczne, które widocznie nie dotrwały jeszcze do ponownego ich rozpatrzenia. Gdyby zjazd trzech odbył się dopiero na początku roku 1945 wpływ na jego przebieg miałaby na sytuacja, którą wytworzył się wówczas na frontach. Stąd znaczenie obecnej bitwy o Ren.

Dalsze zbrojenia

Min. Eden złożył jeszcze jedno oświadczenie w Izbie Gmin na temat konieczności utrzymania po wojnie współpracy między W. Brytanią, St. Zjednoczonymi, Rosją sowiecką i Francją. Od tego zależy, jego zdaniem, trwały pokój, który jest konieczny „o ile cała cywilizacja nie ma ulec zagładzie”.

Min. Eden zapewnił, że współpraca wielkich mocarstw nie ma na celu „odsuwania państw mniejszych”, lecz dodawać „musimy być realistami, a prawdy jest, że o ile wielkie mocarstwa nie będą mogły z sobą współpracować nie uzyskamy trwałych podstaw pokoju. Jeżeli natomiast będą ze

śnie, że Belgia porzuci raz na zawsze zasadę neutralności, która dotychczas obowiązywała w jej polityce. Po doświadczeniach dwóch ostatnich wojen — Belgia doszła do wniosku, że neutralność nie uchroni jej przed niebezpieczeństwami najeźdźców i że lepiej z góry przygotować się na ewentualność nowej wojny wiążąc się konkretnymi sojuszami i rozwijając w miarę sił swe zbrojenia. Decyzja Belgii jest niezmiernie znacząca uwzględniając zwłaszcza, że kraj ten pragnie mieć sojusze z Anglią i Francją, a zabezpieczyć się chce przed Niemcami, które zapewne po tej wojnie nie będą zdolne przez dłuższy czas do wystąpienia napastniczych. Belgowie uwa-

żają jednak widocznie, że od wschodu może im zagrozić nowe niebezpieczeństwo i dlatego wolą być przygotowani, niż ludzie się formułkami o neutralności. Wydaje się, że mają słusność i że przykład ich będzie również naśladowany przez wiele innych mniejszych państw.

Zresztą Belgowie już dziś nie są spokojni w swoim domu. W związku z decyzją rządu o rozbrojeniu belgijskich „patriotów” trzech ministrów, w tym dwóch komunistów, wystąpiło z gabinetu p. Pierlot. Dymisja nastąpiła mimo oświadczenia premiera, że decyzja podporządkowania partyzantów legalnej władzy państwowej zapada w porozumieniu z dowództwem wojsk sprzymierzonych w Belgii. Gen. Erskine, zastępca dowódcy wojsk sprzymierzonych w Belgii, wyraźnie zaznaczył, że „wojska sojusznicze będą popierały rząd belgijski w dążeniu do zapewnienia poszanowania prawa i utrzymania porządku, co ma zasadnicze znaczenie dla biegu operacji wojennych”.

Niepokoje we Francji

„The Stars and Stripes” przynajmniej wszakże, że nie tylko w Belgii dochodzi do tego rodzaju zażądań. Podobne wydarzenia nastąpiły we Francji.

„Nowa fala niepokojów — stwierdzało to pismo — zaczyna się w części Francji i Belgii w miarę jak członkowie byłych oddziałów partyzanckich demonstrują przeciw ustawom demobilizacyjnym. Naprzędem wzrosło po ogłoszeniu w prasie rosyjskiej serii ostróżek napisanych artykułów sta. wiających zarzut, że ustawy demobilizacyjne są niewłaściwe i że paraliżują one pracę nad usuwaniem byłych współpracowników nazizmu na wywołonych terenach. We Francji faktyczny stan wojenny wprowadzono w części departamentu Górnej Sabaudii, wzdłuż szwajcarsko-francuskiej granicy”.

Pisma amerykańskie donoszą następnie o zaburzeniach w Ancecy, gdzie nielegalne żywyli przebrane za członków organizacji F.F.I. zabity ptk. Lelong, a aresztowani w Thonon-les-Bains i Abondance nad jeziorem Lemanu.

Wydarzenia te nie przeszkodziły jednak polityce francuskiej w szukaniu zbliżenia z Sowiecami na gruncie międzynarodowym. Wyjazd gen. de Gaulle do Moskwy nastąpił podobno niebawem, a min. spraw zagranicznych Francji Bidault oświadczył urzędowo, że przyjaźń francusko-sowicka „posiada zasadnicze znaczenie dla pokoju świata”. „Figaro” wyjaśniło w związku z tym, że „równowaga pokojowa będzie zależała od porozumienia między Rosją a Anglosasami. Zadaniem Francji będzie zapobieganie waśniom między tymi mocarstwami”.

A zatem Francja wyznacza sobie rolę pośrednika i rozjemcy między Rosją a Anglosasami, choć stworzył własny system polityczny, co oczywiście wykracza znacznie poza zwykłe obowiązki państwa związanego wyłącznie przynależnością do takiej, czy innej strefy wpływów.

Po zabójstwie lorda Mayne

Oficjalny komunikat brytyjski przedstawiający w możliwie łagodnej, wyrozumiałej i pobłażliwej postaci wystąpienia „patriotów” w Belgii i we Francji, przynajmniej jednak, że zupełnie identyczne trudności miały i mają legalne rządy z bojowymi organizacjami komunistów w Grecji i we Włoszech, a więc we wszystkich tych krajach, które należą do brytyjskiej strefy wpływów.

Z punktu widzenia również i tych trudności należałoby patrzeć na zabójstwo lorda Mayne, brytyjskiego ministra stanu w Kairze. Premier Churchill w oświadczeniu złożonym w Izbie Gmin oznajmił surowo: „Gdyby nasze projekty na temat szpiegstwa miały znaleźć swój kres w dymie norderczych pistoletów, a nasze prace nad jego przyszłością miały prowadzić do powstawania band gangsterów, godnych Niemiec nazistowskich, wielu ludzi, tak, jak i ja, musiałoby na nowo rozważyć nasze w tej sprawie stanowisko, które tak długo utrzymywaliśmy w przeszłości”.

Gróńce te ostrzeżenia pod adresem szpiegów nastąpiły mimo uroczystego popotepienia zbrodni przez najpoważniejsze organizacje żydowskie, a więc Agencję Żydowską, a także Nową Organizację Sjonistyczną, dążącą do utworzenia drogi legalnej państwa żydowskiego. Wszystkie te grupy stawały poza nawias społeczeństwa żydowskiego zbrodniarzy należącego do organizacji terrorystycznej Stęzna, Żyda rosyjskiego, który swego czasu znalazł śmierć z rąk policjantów palestyńskich.

Alle czy rzeczywiście tem zabójstwa lorda Mayne były wyłącznie zagadnienia żydowskie, względnie sjonistyczne? „Ne w Chronicle” pisząc na ten temat stwierdzał, że „żydowska organizacja terrorystyczna, która dokonała zamachu, jest bandą nieodpowiedzialnych warcholów, która nie chce dopuścić do rozwiązania zagadnienia palestyńskiego”. Powstałe tylko pytanie, komu wśród Żydów może zależeć na tym, by zagadnienie palestyńskie nie zostało rozwiązane?

(Dokończenie art. na str. 6)



Na górskim odcinku „Żubrów” — ubezpieczenie

Fot. W. Chwścieł

sobą współdziałały, nie będzie zagadnienia, choćby najcięższego, którego nie można rozwiązać”.

Zobaczymy teraz, jak owe nadzieje na trwały, idylliczny pokój wyglądają w rzeczywistości. Premier Churchill przemawiał w tym czasie kilka razy w Izbie Gmin i zapowiadał „ciężkie walki” w Europie, które potrwać mogą „dobrej okres czasu”. Oświadczył on również, że „istniejący brytyjski system przyciąga ludzi do sił zbrojnych i do przemysłu będzie utrzymać w okresie międzykryzysu Niemiec a klęską Japonii”. A zatem W. Brytania nie zamierza w pełni demobilizować się po wojnie z Niemcami. I na pewno ma rację.

Jeszcze dalej idą Stany Zjednoczone. Amerykański minister marynarki Forrestal oznajmił, że od 1 lipca 1940 r. flota St. Zjednoczonych zwiększyła się o 71 000 jednostek morskich mnożąc swoją tonaż pięciokrotnie. Jest to dziś największa flota świata. Otrzymała ona na swój rozwój od kongresu kredyty na 118 miliardów dolarów. Dalszy jej wzrost jest oczywiście zapewniony.

Jednocześnie prezydent Roosevelt zapowiedział, że jednym z pierwszych jego inicjatyw w nowej kadencji będzie wniosek o wprowadzenie w okresie powojennym jednorocznej, przymusowej służby wojskowej w St. Zjednoczonych. Dotychczas przed wojną w Ameryce, jak i w Anglii, służba wojskowa opierała się na ochotniczym zaciągu. Prezydent Roosevelt uzasadnia swój wniosek troską o fizyczny i zdrowotny rozwój młodzieży amerykańskiej.

Co do nas, uważamy, że projekt prezydenta Roosevelta, wprowadzający rewolucję do życia wewnętrznego St. Zjednoczonych, za najważniejsze wydarzenie ubiegłego tygodnia. Ameryka nie chce rozbrajać się po wojnie. Pragnie pozostać silna w okresie owego wymarzonego pokoju. Oczywiście, na wszelki wypadek... I znowu ma rację. Dba więc o swe zbrojenia, które wysunęła na czoło mocarstw, i skłonią ją do naśladowania również inne państwa. Czy nie znaczą to, że plynymy prosto ku pokojowi zbrojniczemu, ku sytuacji, w której przede wszystkim wielkie mocarstwa będą uzbrojone od stóp do głów?

Belgia porzuci neutralność

Alle czy tylko wielkie mocarstwa? Minister spraw zagranicznych Belgii Spaak, który przybył do Paryża dla omówienia sprawy punktu państw zachodnio-europejskich z Anglią na czele, oświadczył wia-

żają jednak widocznie, że od wschodu może im zagrozić nowe niebezpieczeństwo i dlatego wolą być przygotowani, niż ludzie się formułkami o neutralności. Wydaje się, że mają słusność i że przykład ich będzie również naśladowany przez wiele innych mniejszych państw.

Zresztą Belgowie już dziś nie są spokojni w swoim domu. W związku z decyzją rządu o rozbrojeniu belgijskich „patriotów” trzech ministrów, w tym dwóch komunistów, wystąpiło z gabinetu p. Pierlot. Dymisja nastąpiła mimo oświadczenia premiera, że decyzja podporządkowania partyzantów legalnej władzy państwowej zapada w porozumieniu z dowództwem wojsk sprzymierzonych w Belgii. Gen. Erskine, zastępca dowódcy wojsk sprzymierzonych w Belgii, wyraźnie zaznaczył, że „wojska sojusznicze będą popierały rząd belgijski w dążeniu do zapewnienia poszanowania prawa i utrzymania porządku, co ma zasadnicze znaczenie dla biegu operacji wojennych”.

Poparcie rządu belgijskiego przez dowództwo wojsk sprzymierzonych nie zapobiegło wszakże licznym demonstracjom komunistów, które doprowadziły do ustąpienia komendanta policji w Brukseli.

Niepokoje w Belgii wyraziły się między innymi, jak donoszą „The Stars and Stripes”, w napadzie „oburzonych członków ruchu oporu” (patriotów) na więzienie w mieście Alost i w uwięzieniu 500 „uwiecznionych zdrajców”, których następnie splotem wyłapywała policja.

Wszystko to działo się mimo oficjalnego układu, zawartego przez belgijski ruch oporu z wojskowymi władzami sojuszniczymi, na którego podstawie „patrioci” zgodzili się wydać broń bezwarunkowo.

Temczasem jednak premier Pierlot spotkał się z gwałtownymi napuszciami ze strony lewego skrzydła parlamentu belgijskiego, (czytaj komunistów), którzy sformułowali zarzuty tendencji faszystowskiej i dyktatorskiej. Jednocześnie prasa komunistyczna w Belgii podjęła zainicjowaną kampanię przeciw rządowi oskarżając go w organie „Drapeau Rouge” o zbytnią uległość wobec aliantów, zatrącenie „pułczycia godności” i sprowadzenie Belgii do roli „afrykańskiej kolonii”.

Aluzje były wyraźne, nabrały wszakże jeszcze silniejszego wyrazu z chwilą wrócenia się w sprawę belgijskie moskiewskiej „Prawdy”, która wystąpiła w obronie „patriotów” belgijskich i przeciwko odbieraniu im broni. Atakując stanowisko

W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

JULIUSZ SŁOWACKI

NOC LISTOPADOWA

(Scena I)

WYSOCKI:

Hej bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
niech każdy za giwer*) bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórzu.
Hej bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń;
przyszedł czas, gdy zrywamy obroze,
co gardła i ręce porze
i świećmy noże!!!
Śmiert, przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem oltarze ścokają!
Bóg wziął nasze obrony:
Sle wolność ludom i stanom!
Czas pomsty dla bezprawie,
czas pomsty, lećcie żorawie,

*) giwer — gwer — karabin.

roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łyż, za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzągające ręce.
Oto godzina wybija,
gnana łyśkotą lat:
do broni, Jezus, Maryja!
Do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom;
niech krzyż upiory wyżenie,
spełniając przeznaczenie:
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.
Hej dzieci, rycerskie łupy
dla was, czas łyś!
Drogi zaśleciał wam trupy;
to wam ratować z toni,
wasz los od waszych dźoni,
wam serca! — Mężowie dzieła!

C. K. NORWID

BEMA PAMIĘCI — ŻAŁOBNY RAPSOD

Insurandum patri datum usque ad hanc diem ita servavi...
(Annibal)

— Czemu, cieniu odjeżdżasz, żęć złamawszy na pancerz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kotan — ?
Miecz wawrzynem zielony i gromnicę plakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.

I
— Wieja, wieja proporce i zawiewają na siebie,
Jak namoty ruchome wojsk, koczujących po niebie.
Trąby długie we ikaniu aż się zanoszą i znak
Poklaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami,
Jak wódczami przebite smoki, jaszczury i ptaki...
Jak wiele pomysłów, któreś dościsłał wódczami...

II
— Idą panny żałobne, jedne, podnosząc ramiona
Ze snopami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa;
Drugie, w konchy zbierają łyż, co się z twardzi odrywa,
Inne, drogi szukają, choć przed wiekami zrobiona...
Inne tukać o ziemię wielkie gliniane naczyńca,
Czego klekot w pękaniu żęćce smylności przyczynia.

III
— Chłopczy biją się w topory pobłykitniałe od nieba,
W tarcze rude od światła biją pacholki służebne,
Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
Włóczy ostrzeżem o łyka, rzekibysz, oparta podniebne...

— Wchodzą w wawóz i toną... wychodzą w światło księżycy
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
I po ostrzach jak gwiazda spaść nie mogąca prześwieca,
Chóract ucieli był nagie i znów jak fala wypłusnął...

— Dalej — dalej — aż kiedy stoczysz się przyjdzie do grobu
I czeluści zobaczym czarne, co czyha za drogą,
Który aby przeszedł ludzkosć nie znajdzie sposobu,
Włócznia twego rumaka zerperem jak starą ostrągą...

— I powlecem korowód, smącąc wjęte snem grody,
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczybie toporów,
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,
Serce zmdlałe oczu — pleśń z oczu zgnarła narodów...

Dalej — dalej —

Z Polską inaczej...

Gdy tego rodzaju wydarzenia następowy w brytyjskiej strefie wpływów, co działo się w krajach, które wbrew ich wyraźnej woli umieszczono w innej strefie? Na plan pierwszy wysuwa się tu Polska. W rubryce „Dokumenty” czytelnicy znajdują szereg informacji na ten temat. Przytoczymy tu tylko jeszcze doniesienia z „The Stars and Stripes” z Londynu:

„Spór polsko-rosyjski znajduje się dziś prawie tak daleko od rozwiązania, jak miesiąc temu, gdy premier Stanisław Mikolajczyk powrócił z Moskwy. Polskie fronda stwierdziła, że nie ma widoków na powrót premiera Mikolajczyka do Moskwy w najbliższej przyszłości, a decyzja w sprawie linii Curzona oraz innych punktów sporu nie jest prawdopodobna przed spokiem Stalin-Churchill-Roosevelt”.

Pismo donosi, że rząd polski zwrócił się do rządu Stanów Zjednoczonych o poparcie jego stanowiska, lecz nie otrzymał żadnej oficjalnej odpowiedzi z Waszyngtonu. Stanowisko rządu polskiego wychodzi z założenia, że „układ w sprawie linii Curzona może być tylko częścią porozumienia polsko-rosyjskiego”, które objąć musi sprawę granic polskich na zachodzie i nad Bałtykiem, stosunki z komitetem lubelskim, jak i wykreślenie wschodniej gra-

nicy. Stanowisko to znane jest rządowi rosyjskiemu i żadne nowe kontropropozycje nie zostały Moskwie przedstawione. „Cała sprawa — piszą „The Stars and Stripes” — znajdzie się będzie w impasse, dopóki wielka trojka nie spotka się”.

„Rząd brytyjski — czytamy dalej — podtrzymał w swe stanowisko, że Polacy winni przyjąć linię Curzona i że muszą uczynić to natychmiast. W braku poparcia brytyjskiego, londyńscy Polacy zwrócili się do Waszyngtonu, widocznie również bez powodzenia, a obecnie oglądają się na Paryżow”.

Pismo amerykańskie twierdzi, że wśród „Jondyńskich Polaków” powstała myśl, by pośrednictwem między Polską a Rosją podjęła się Francja. Chocć odnosimy się do roli jej w przyszłej Europie jak najbardziej pozytywnie, obawiamy się nadmieru pośredników w sporze polsko-rosyjskim. Mogłoby to prowadzić do nowych komplikacji i do niekorzystnego oddziaływania na stosunki polsko-francuskie.

Ale nie o to nam chodzi. Powyższe przykłady pozwalają nam porównać stosunki

KORDIAN SPISEK KORONACYJNY

(Akt III, scena IV, fragment)

PODCHORĄŻY:

W przeszłość patrzę ciemną
I widzę cię kobiety w żałobie — kto ona?
Patrzę w przyszłość — i widzę tysiąc gwiazd przede mną,
A cień przeszłości ku nim wyciąga ramiona;
Te gwiazdy, to szyłyte... Kraj nasz dawny widzę.
Mądrość rządów na starym zaszcepiła drzewie
Kraj młody, oba kwitły na jednej łodydze,
Jako dwie róże barwą różne w jednym krzewie.
Jak dwaj równi rycerze w jednakożej zbroi
Chodzili pierś przy pierci z wrogiem staczać bitwy,
Jako dwie w łonie Boga tonące modlitwy
Jedną natchnięte myślą — jak dwa pszczylnych roi,
Którye psiecznik zlewa w jednym słów ściany...
Onego czasu! wielkie południa Tytany
Powstał przeciw Bogu — królom — i niewoli.
Bóg uśmiechnął się tylko na tronie szafirow,
Lecz króle padły noszoną żrąbną topoli;
Gilotyna okryta lachmanami kirów,
Niez mordowana, ręką wahała stalową,
A ilekroć skinęła, tłum unniejszał głową
I widzieli ją króle, bo ta gilotyna
Była tragedią ludu, a króle widzamu.
Wzięc zemsta! Nierządnicą i car Katarzyna,
Zabijające oko trzymała nad nami:
Osądziła nas wartych męczennickiego wieńca.
Wymyśliła męczennictwo... Wzwyższe czaszkę spadła
Z Burbońskiego tułowu — królową i pobiadła,
Wszadła ją na tułów swego obłubieca,
I dała nam za króla — króla z trupia głową.
Potem z pod niego kradła dziedziny grobową.
A on ręką nie ruszył... I nie stało kiru
Na szale matki naszej, więc w trójce pocięto.
A dziś — zapytaj męki lecącej z Sybiru,
Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyróżniło?
Ilu przedzierzgniono w zdrójców i skalano?
A wszystkich nas lafcuchem z trupem powiązano,
Bo ta ziemia jest trupem. Brał się wściekły carowi,
Więc go rzucił na Polskę, niech pianą zaraża!
Zybem wściekłym rozrywa. Mścicie! spłkowi!
Gdy car wkładał koronę u stopni oltara,
Trzeba go było jasnym państwa mieczem zgładzić.
I pogrzać w kościele i kościele wykadzić.
Jak od dżumy tureckiej, i drzewi zamurować,
I rzec: o Boże! rzez się nad grzesznym zmiłowac!
To wszystko — i nie więcej... Teraz car za stołem.
Satrapi nasze korni pokładaj się czołom;
Win tryskają brylanty z kielichów tyśiąca.
I palą się pochodnie, a muzyka grzmiąca
Gipsy ze ścian oprósza. Kobiety dokotą
Rozkwitłe, świeże, wonne jak Saronu róże,
Na rosyjskich ramionach opierają czoła,

Ślicie

Idźmy tam! i wypalmy ogniami na murze
Wyrok zemsty, zniszczenia, wyrok Baitazara.
Carowi nie dopila z rąk wyleci, czara.
Błkinitnym blaskiem mieczów napisane słowa
Wydłomaczy śmierci mędrsza niż głos Daniela.
A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniwa!
Polska skę granicami ku morzom rozstrzela
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.
Zyjęć czy temu słowu zarzęzicie w duszę?
Nie wiem... w tym jednym słowie kładzie serce bież.
Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę,
I w każdym dźwięku słyszę głos cały ogromny!
Dziś nasz zemsty będzie wielki — wiekopomny!
A cień pierwszy wolności, wady radość roznieci.
Ludzie wesela krzykłem o nabo udźrzą.
A potem długą ciemność niewoli przemierzają.
Słudzi... i z wielkim łkaniem zapłaczą jak dzieci,
I slychac będzie płacz ogromny zmartwychwstania...

CZY POKÓJ ZBROJNY?

(Dokończenie art. ze str. 5.)

zachodzące w brytyjskiej i rosyjskiej strefach wpływów. Kraje leżące na zachodzie myślą o sojuzach z Rosją, natomiast państwa Europy wschodniej skazane są na przywłaszczenie z zachodem. Państwa zachodnie choćby tak małe jak Belgia porzucają neutralność i zamierzają prowadzić czynną politykę zagraniczną, opartą o własne uzbrojenie, państwa, które wejdą do rosyjskiej strefy wpływów, tych możliwości w praktyce nie będą miały. Prasa rosyjska żywo zajmuje się stosunkami wewnętrznymi w krajach zachodnio-europejskich, obala tam rządy, popiera pewne organizacje polityczne i bojowe, a inne zwalcza, polityce brytyjskiej natomiast, odmawia się prawa zajmowania się stosunkami na wschodzie. Tu komunistów rozbraja się, tam ma się ich uzbrajać.

Kontrast między Europą zachodnią a wschodnią pogłębia się zatem z dniami każdym. Nie szliśmy, by na takiej podstawie można było zbudować pokój trwały. I na zaplewo dlatego wielkie mocarstwa przygotowują już plany zbrojeń na okres tak kulawego pokoju, który będzie oczywiście pokojem zbrojnym.

Interes Europy, interesy wszystkich mo-

carstw wymagają znalezienia innych podstaw pokoju. Interes ten, pojęty najbardziej egoistycznie, zbliża się z wyższym poczuciem sprawiedliwości.

O tej sprawiedliwości mówił znów Papież Pius XII, odpowiadając na hołd kolonii polskiej w Rzymie, kiedy w natchnionych słowach odmawiał bohaterstwo Polsce i Warszawy:

„Chocć głębokie może być współczucie, wzbudzone przez nadmiar cierpienia, głębszy jeszcze jest podziw, który nisko kaze schylać czoła przed odwagą bohaterów i ofiar. Jedni i drudzy pokazali światu do jakich wyżyn może wznieść się bohaterstwo, zapodnione i podtrzymane przez najszlachetniejsze uczucia honoru ludzkiego, przez niezłomne przekonania wiary chrześcijańskiej... Gdy minie zawrotny huragan obłudy, nienawiści, okrucieństwa, świat znacznie przytomnie i, przerażony widokiem rozmiarów katastrofy, zacznie dochodzić do równowagi. A wtedy uzna, będzie musiał uznać wkład Polski do dzieła swego zbawienia. I dlatego do naszych łyż współczucia, do naszych wyrazów podziwu przylgają się słowa naszej niezachwianej nadziei”.

Zadanie wszakże przetopienia poczucia sprawiedliwości na realny czyn polityczny spada wyłącznie na nas.

D. I.

ANDRZEJ RUSIŁKO

O optymistach i pesymistach

Do najpopularniejszych sporów, które dotyczą się dość powszechnie na emigracji na leży ścieranie się optymistów z pesymistami, względnie optymizmu z pesymizmem, ponieważ ci sami ludzie nieraz kolejno reprezentują różowy, albo czarny sposób patrzenia w przyszłość. Optymiści przy tym zarzucają pesymistom, że są szkodziakami, bo odbierają ochotę do życia, do pracy i do walki. Pesymiści odpowiadają na to, że optymizm jest głupotą, lekkomyślnością, albo obojętnością na sprawy ogólne. Z pewnością i jedni i drudzy mają trochę racji i właściwie nie tyle chodzi o postawę ludzi optymistyczną, albo pesymistyczną, ile o działanie na tym oparte, o moralną atmosferę stąd wynikającą.

Jest kilka rodzajów optymizmu. Spotyka się ludzi, którzy patrzą pogodnie w przyszłość, ponieważ nie rozumieją, że nasze położenie polityczne jest bardzo ciężkie i nie zapowiada w tej chwili dla Polski nic dobrego. Nie rozumieją, że wyzwolenie z pod hiszpańskiej okupacji jednego państwa totalistycznego oznacza w tej chwili dla naszego narodu nie wolność, ale oddanie go pod władzę drugiego państwa totalistycznego, również groźnego dla naszego bytu. Optymizm — taki jest oczywiście błędny i jakikolwiek złudzenia co do zamiarów owego drugiego totalizmu jest u ludzi przeciętnych bezmyślnym błędem rozumowania i zlekceważeniem najoczywistszych faktów, natomiast u ludzi rządzących i odpowiedzialnych politycznie zdradą i zbrodnią. Spotyka się też niewątpliwie optymistów z lekkomyślnością lub z obojętnością na sprawę publiczną swego narodu. Są to ludzie, którzy — utraciwszy lub znacznie osłabiony poczucie związku z krajem, z narodem cierpiącym i walczącym na ziemi ojczyzny — żyją dniem codziennym, dobrułtem chwilowo zapewniającym i mniej lub bardziej uzasadnionymi, różnymi perspektywami wygodnego urzędowania sobie życia po wojnie, choćby za granicą.

Jest wreszcie rodzaj ludzi, najczęstszy zapewne wśród oddziałów liniowych, którzy ani nie uważają aktualnych perspektyw politycznych za różowe, ani nie są obojętni na sprawy ogólne i ojczyzny, ani nie myślą o wygodnym urzędowaniu się za granicą w razie szczęśliwego przeżycia wojny, ale pomimo wszystkiego, pomimo złych perspektyw dnia dzisiejszego wierzą, po prostu wierzą, że dalszy rozwój wypadków wojennych doprowadzi do zmiany sytuacji na lepsze. Z tej wiary czerpią siły do wytrwania i ochotę do walki, póki wojna trwa i otwiera dzięki swemu trwaniu możliwość zwycięstwa, zakryte dziś jeszcze przed naszymi oczyma, niedoświadczonymi do pewnego odgadywania przyszłości. Ten ostatni rodzaj optymizmu jest z pewnością zdrową postawą duchową.

Myśląc o wartości takiej postawy duchowej, trudno nie wskrzesić w pamięci doświadczeń z blisko dwuletniej niewoli sowieckiej, gdy przyjaźni Berlina z Moskwą zdawała się odbierać polskim więźniom i jeńcom wszelką nadzieję odzyskania wolności. W okresie tym podtrzymywali ducha przede wszystkim ludzie nie tyle umiarkowanie poprawnie rozumowawcy, ile mocno niezachwianej wiary. Wiara była głównym źródłem siły ich przetrawiana.

Pesymiści są albo skrajni i dowodzą, że sytuacja jest już teraz beznadziejna pomimo, że wojna jeszcze trwa. Ich zdaniem, obecny układ polityczny, zapowiadający oddanie Polski obcemu mocarstwu w charakterze fery wyprowadzi, wstępnym etapem z własnego, jako niższe stopnie, po których z wysiłkiem potrafiłoby się wznieść na obecny szczebel — nie mamy powodu uważać tych niższych form życia za coś równorzędne z osiągniętymi przez nas. Nie mamy np. powodu twierdzić, że człowiek, który uważa zamordowanie własnej matki dla paru groszy na kino za etyczne, posiada równo nam i nie mniej wartościową cywilizację moralną. Sąd jest oczywiście, przy całym naszym uwarunkowaniu przez krąg, w którym żyjemy, trudny; ale sąd taki jest możliwy i nawet konieczny, jeśli cywilizacja ma się rozwijać i pogłębiać.

W rezultacie mamy prawo mówić o wyższych i niższych kręgach cywilizacyjnych — zatem o wyższych i niższych cywilizacjach. Wolno np. stwierdzić, że współczesna cywilizacja niektórych plemion murzyńskich jest niższa od współczesnej cywilizacji włoskiej. Nie mniej, zachodząc mogą warunki, w których porównawcza ocena jest trudna.

ności tego rodzaju muszą być przewyżczone.

Bywają też inni pesymiści, mniej skrajnego rodzaju, lecz za to słabych nerwów. Ci inni nie uważają wprawdzie sytuacji za zupełnie beznadziejną, ale nieustannie trwają w nerwowym podnieceniu i każdy nowy fakt z tej samej serii zjawisk, z posród zjawisk, które można było przewidywać, jest dla nich ciągle nowym powodem do wybuchów żalu, oburzenia, albo rozpacz. Taka postawa psychiczna jest oczywiście na dalszą metę nie do wytrzymania i musiałaby rychło zniszczyć nas nerwowo. Od picin lat

szczyh dwu lat obecnej wojny światowej państwa totalistyczne były po jednej stronie, a państwa milujące wolność i demokrację stały razem po drugiej stronie. W tym czasie wojna miała swoje wyraźne cele ideowe i polityczne, sformułowane w Kartie Atlantykcyj. Po tym przyszedł nowy okres, który trwa dotąd, kiedy idzie Karty Atlantykcyj poszły w zapomnienie. Jest jednak rzeczą możliwą i prawdopodobną i niejedno na to wskazuje, że wojna w swoim okresie końcowym przybierze z powrotem charakter wojny o wielkie idee i lepszy, nowy świat.

Prawdopodobieństwo to oczywiście nie



W listopadzie 1944 r. na odcinku 2. korpusu Fot. W. Chruściel

od chwili wybuchu wojny uderzają w nas przeciw coraz nowe ciosy, a wojna może trwać jeszcze długo. Gdyby nie wyrobienie sobie pewnej odporności wewnętrznej, spokoju i wytrzymałości, nie mogłoby być mowy o przetrwaniu do końca. A jest przecież rzeczą powszechnie wiadomą, że wygrywa w walce ten, kto ma lepsze nerwy i ten, kto potrafi walczyć skutecznie jeszcze w ostatnim okresie wojny. Ostatnia bitwa decyduje o zwycięstwie.

Pesymizm skrajny jest bezwarunkowo nieuzasadniony. Stare rzymskie przysłowie mówi, że „eventus belli dubius est” (wynik wojny jest niepewny). Jest to niewątpliwie słuszne i każdy musi zrozumieć na podstawie doświadczenia choćby tej ostatniej wojny, że układ stosunków w czasie tej samej wojny może się zmienić radykalnie i całkowicie, tak jak się już raz w czasie tej wojny zmienił. Przecież przeżyliśmy to wszyscy i wiemy, że w ciągu pierw-

szczyh dwu lat obecnej wojny światowej państwa totalistyczne były po jednej stronie, a państwa milujące wolność i demokrację stały razem po drugiej stronie. W tym czasie wojna miała swoje wyraźne cele ideowe i polityczne, sformułowane w Kartie Atlantykcyj. Po tym przyszedł nowy okres, który trwa dotąd, kiedy idzie Karty Atlantykcyj poszły w zapomnienie. Jest jednak rzeczą możliwą i prawdopodobną i niejedno na to wskazuje, że wojna w swoim okresie końcowym przybierze z powrotem charakter wojny o wielkie idee i lepszy, nowy świat.

szczyh dwu lat obecnej wojny światowej państwa totalistyczne były po jednej stronie, a państwa milujące wolność i demokrację stały razem po drugiej stronie. W tym czasie wojna miała swoje wyraźne cele ideowe i polityczne, sformułowane w Kartie Atlantykcyj. Po tym przyszedł nowy okres, który trwa dotąd, kiedy idzie Karty Atlantykcyj poszły w zapomnienie. Jest jednak rzeczą możliwą i prawdopodobną i niejedno na to wskazuje, że wojna w swoim okresie końcowym przybierze z powrotem charakter wojny o wielkie idee i lepszy, nowy świat.

dzie niewątpliwie na tym, że z każdego miejsca kuli ziemskiej będzie można zaatakować pewnego dnia lub nocy każdy inny punkt na globie, niszczącymi falami bombowymi o dalekim zasięgu. Bieżące sąsiedztwo będzie należało do starych, bezwartościowych pojść, złożonych w archiwach historii. Mocarstwa oddzielone tysiącami kilometrów lądów, albo mórz, będą dla siebie tak samo groźne, jak najbliżsi sąsiedzi.

Polacy są narodem, który z konieczności rozumie najlepiej i odczuwa najlepiej istotę dzisiejszej wojny. Inne państwa są skłonne wierzyć, że poświęćmy wolność Polski, uratują jej życie. Wiara ta jest oparta na zupełnie przestarzałym ideał, że odległość wyrażona w paru tysiącach kilometrów, kogośkolwiek przed jakimkolwiek będzie w przyszłości zabezpieczała. Rola nasza polega na uświadomieniu światu do jakiego stopnia będzie zagrożona jego cywilizacja, jeśli powojenny układ zamkni Europę w sfery wpływów poszczególnych imperiów. Polska walcząc dzisiaj o swoją wolność, bardziej niż kiedykolwiek w swojej historii walczy zarazem o los cywilizacji, o partię o twórczość wolnych narodów i swobodnych ludzi.

Ogromnym ofiarom krwi, złożonym na ołtarzu tej sprawy odpowiadać muszą polityka, zdolna na międzynarodowym terenie uruchomić te wartości. Najwyższym wartościom moralnym naszego narodu walczącego zbrojni musi się starać dorównać nasza praca polityczna. W tym zakresie jest do zrobienia ogromny wysiłek, bo polityka nasza sprawia wrażenie splecionej małociszą skostniałych zespołów partyjnych i słabością wyczerpanych wygnaniem ludzi.

Z rozważań nad optymizmem i pesymizmem wynika, że naród walczący, a zwłaszcza walczący żołnierz nie może nigdy tracić wiary w zwycięstwo i w prawość walki — żołnierz dobry, żołnierz z krwi i kości, ktoś kto jest z natury żołnierzem zwycięzcą, nigdy takiego zwycięskiego optymizmu nie zatraci. Można to nazwać optymizmem żołnierskim.

Taka postawa żołnierza musi być oczywiście związana z zaufaniem do dowódców, które w wojsku naszym istnieje, ale musi też mieć jako swój odpowiednik taką samą ufność w prawa i siły narodu postawę kierowniczych kół politycznych. W tej ostatniej dziedzinie nie zdaje się, aby wszystko było u nas w porządku. Nie zdaje się, aby ten sam duch przenikał nasz naród oraz żołnierza walczącego i z drugiej strony polskie kółka polityczne zwłaszcza na emigracji. Trzeba więc koniecznie, aby duch wiary w zwycięstwo i wypływająca z niego zasada niewątpliwie obrony praw polskich w tej wojnie przeniknęła również i naszą politykę.

Jest rzeczą nieodzowną wykonać prace, któreby doprowadziły do takiego wyniku.

CYWILIZACJA

(Dokończenie ze str. 1)

zemu. Pokazuje mu ono mianowicie z jednej strony własne ograniczenie, i z drugiej otwiera z reguły nowe horyzonty w świecie idealnym. To jest jedna rzecz: cywilizacja wzorcowa jest niewątpliwie bardzo wielostronna i bardzo bogata w różne odcienie.

Składają jednak relatywnym kulturowym jest również wielkim błędem. Spotykając w obym kręgu kulturalnym postawy i normy, które są nadto dobrze znamy z własnego, jako niższe stopnie, po których z wysiłkiem potrafiłoby się wznieść na obecny szczebel — nie mamy powodu uważać tych niższych form życia za coś równorzędne z osiągniętymi przez nas. Nie mamy np. powodu twierdzić, że człowiek, który uważa zamordowanie własnej matki dla paru groszy na kino za etyczne, posiada równo nam i nie mniej wartościową cywilizację moralną. Sąd jest oczywiście, przy całym naszym uwarunkowaniu przez krąg, w którym żyjemy, trudny; ale sąd taki jest możliwy i nawet konieczny, jeśli cywilizacja ma się rozwijać i pogłębiać.

W rezultacie mamy prawo mówić o wyższych i niższych kręgach cywilizacyjnych — zatem o wyższych i niższych cywilizacjach. Wolno np. stwierdzić, że współczesna cywilizacja niektórych plemion murzyńskich jest niższa od współczesnej cywilizacji włoskiej.

Nie mniej, zachodząc mogą warunki, w których porównawcza ocena jest trudna.

Jak wygląda w takich okolicznościach norma etyczna, regulująca nasz stosunek do tej czy innej cywilizacji? Odpowiedź nie jest trudna. Każdy z nas, z mocy tradycji i dziedziczenia, należy do określonego kręgu i przynajmniej do określonego odcienia cywilizacji. Dobro cywilizacji ludzkości, pojęte jako zespół i harmonia wszystkich jej odcieni, wymaga, aby poszczególne grupy społeczne kulturowały ten odcień, który im przypadł w udziale. Stąd obowiązkiem moralnym każdego człowieka jest praca konstruktynna i obrona cywilizacji własnej, przy całym szacunku i zrozumieniu, że potrzebne są i cenne także inne odcienie, choćby dla niego niezrozumiałe.

Nie jest może rzeczą bardzo właściwą mieszać do teoretycznych rozważań wniosków etyczne. Ale cywilizacja ma tę właściwość, że w serze czystej obojętności dla życia istnieje nie może. I dlatego sądzę, że wolno mi zakończyć rozważania o niej wypowiedzeniem przekonania, iż nie ma bardziej świętego obowiązku niż obowiązek ciągłego i twardego wysiłku ku podniesieniu siebie i innych w cywilizacji, której rządzeniem Opatrzności jest dziedziczenie — że gdy ta cywilizacja jest zagrożona, wszystko powinno ustąpić woli jej obrony dla przyszłych pokoleń.

I. M. Bocheński O. P.

Otwarcie wystawy malarskiej

Zapowiadane otwarcie wystawy malarskiej — żołnierzy 2. korpusu, zorganizowanej przez Oddział Kultury i Prasy, odbyło się dnia 25 XI br. w salach „Circolo Artistico Internazionale”, w Rzymie, ul. Margutta 54, o godz. 16. Wystawa potrwa do 10 grudnia br. i otwarta będzie codziennie od godz. 10 - 12 i 15 - 17.

Wydawnictwa wyczerpane

W związku z nadasytaniem do Redakcji Czasopism Wojskowych zamówieniami na książki podajemy do wiadomości, że niżej wymienione wydawnictwa Biblioteki „Orle Białego” są całkowicie wyczerpane:

- 1) Dziełowa Idea Państwa Polskiego - J. Szudrzyńskiego.
- 2) Kampania wrześniowa 1939 r. w. Polsee - płk. H. Piątkowskiego.
- 3) Obrona Lwowa w 1939 r. - K. Rysia.
- 4) Konstytucja R. P. (WYDANIE I).
- 5) Z doświadczeń przeszłości - J. Łukaszewicza.
- 6) Geopolityka, strategia, granice - R. Wragi.
- 7) Linia Curzona - A. Pragiera.
- 8) Rok 1863 - J. Pilsudskiego.
- 9) Wrześniowym szlakiem - J. Łużyca.
- 10) Legnickie Pole - Z. Kossak - Szczuckiej.

Istniało kiedyś przysłowie: „Saper musi być silny i nie znać się na zegarku”. Oznaczało to, że wyobrażano sobie saperów jako siłę roboczą do wykonywania ciężkich fizycznych prac, i że może być natomiast do tego stopnia, iż nawet nie rozróżni wskazówki godzinowej od minutowej.

Kieszce przed wzięciem udziału naszego Jorpsu w akcji, spotykałem się często z mianinami, że saperzy są w wojsku po to, aby rozpiąć namiot gdzieś komuś z jakiegoś H. Q. na szczeblu dowodzenia plutonem, albo zbudować szpital odzobionymi licznymi pomnikami na bezkresnych pustyniach Azji.

Po pierwszych walkach, w których wzięliśmy udział, ogół zaczął nas traktować poważnie, zrozumiano, że nasze miny i pułapki zabezpieczają spokojną noc piechocie, że to my umożliwiamy wyjazd artylerii na stanowiska w trudnym terenie, my robierzymy pułapki npla itd. itd.

Po Cassino — gdzie rozminowaliśmy ścieżki dla piechoty i transportu jucznego, gdzie czółgaliśmy się jak wyże pod czółgami w czasie natarcia, wysadzając przed gąsienicę ogniści łąkę rury Bengalora i pionieniem torowaliśmy drogę Shermanom w zaminowanym terenie, gdzie podkradaliśmy się do bunkrów niemieckich z ładunkiem ułowym, aby jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, rozsypywały się w gruz — opinia powszechna powiedziała z uznaniem: „O... Saperzy!”

Przyszedł pościć za nplem.
Zasadnicze zadanie saperów w czasie tej akcji można sformułować krótko: „Zabezpieczyć ruch”. Wydać się to proste.

Spełniamy proste na pozór zadanie.
Piechota goni npla, idący z nią patrol saperski, czy pionierski ciągnie białą taśmę za sobą. „Drucik” już wie co to jest, nie jeździ z niej w bok, wie, że idący przed nim saper obkłada podejrzane miejsca, potem palcami odkrył ziemię i założył kotwiczki i wyciągnął niewinnie wyglądające pudełko na bok, wyjął zapalnik i niebezpieczeństwo zażegnane. (Nieraz nie ma czasu na taką zabawę, wtedy przykłada

S. BERŁOWICZ

O SAPERACH

są „palec”, „808” i detonuje minę). A jeśli saper nie był dość uważny, ciałem swoim oznaczał, że tu była mina.

Niemcy są „cattiv”, nie chcą pamiętać, że Włochy były tak długo sojusznikiem, i niszczy bezlitośnie wszystkie mosty i przepusty na drogach, na skrzyżowaniach robią leje, tarasują szosy, scinając przydrożne drzewa, ażeby nam się nie udało nadzieją taką zawążyć pułapkami.

Ciekawe, że do robienia lejów w drogach Niemcy nie stosują materiału wybuchowego dotąd przez nich używanego, ale zakładają bomby lotnicze, widać z tego, że wyprodukowane bomby muszą wykorzystywać w inny sposób, wobec braku lotnictwa.

Nas nic nie przestraszy, nie ma most-

ka, proszę bardzo — już rozpoznanie saperskie wyszukuje na łożach we wszystkich kierunkach, puka szpilką, słucha szmerów w słuchawce wykrywacza, patrzy na mapę i znajduje dogodny objazd przez pola i w bród przez rzekę i już kariery suną przez rzyśko drogą opasaną białymi taśmami — aby nie uciekła za pola.

Albo inaczej — parę bełczek z rozwalonego domu przy drodze i za 20 minut ulani w swoich zwinnych Foxach jadą dalej szukać uciekającego npla.

Na szerszych i głębszych rzekach, czy jarach wystarczy nadać z naszej radiostacji, że „Barbara 2 prosi Józefa 1 o dziełko” i z chwilą nastania zmroku ma to, o co prosi. Zajęddza kolumna różnych G.M.S.ów



Czołgi polskie na granicy holenderskiej

Wywiad z Tomaszem Arciszewskim

(Dokończenie art. ze str. 3.)

tyczną są niekiedy abstrakcyjne, jeżdżą nie gorzej? Czy nie dalały się zrekomensować tego przez bliższą współpracę polityczną rządu z wojskiem? Czy nie uważa Pan Prezes, że hasło „Precz z polityką od wojska” jest, w warunkach demokratycznego pojmowania roli wojska i roli żołnierza — obywatela, ponurym anachronizmem? Że tak zw. „przestrzeżenie” tego hasła doprowadziło do rezultacie do tego, że wojsko staje się narzędziem polityki nie kraju i narodu, lecz klik i osób, co wpływa na to, że armia coraz bardziej demoralizuje się i staje się coraz bardziej oportunistyczną? W szczególności interesuje nas w tej sprawie osobiste stanowisko Pana Prezesa, jako zastrzeżonego bojownika o niepodległość.

— Władze państwowe polskie w Londynie, t.j. Prezydent i rząd, są przez kraj cały uważane za symbol państwowości polskiej. Delegat Rządu na kraj (będący zarazem wicepremierem) i Rada Jedności Narodowej współpracują jaknajściślej z czynnikami rządowymi w Londynie. Rada Jedności Narodowej opiera się na masowych stronnictwach politycznych i odzwierciedla opinię kraju. Stąd też wpływ kraju na rząd, który nie może podlegać wyłącznie wpływom i koniunkturalizmowi zagranicznemu, lecz jak każdy rząd demokratyczny, musi czerpać swą władzę i moc pobierania decyzji w najbardziej istotnych sprawach z opinii społeczeństwa w Polsce. Nie sądzę więc, by zachodziła obawa, że rząd nasz może się oderwać od kraju. Tymbardziej nie sądzę, by „współpraca polityczna z wojskiem” mogła zastąpić wpływ opinii społecznej w Polsce, płynący normalnymi dla demokracji drogami poprzez stronnictwa polityczne, skupione obecnie w Radzie Jedności Narodowej. Wojsko jako całość, jako organizacja, a zwłaszcza jako kierownictwo wojskowe, nie może stanowić odrębnego czynnika politycznego, gdyż stałoby się wówczas na krawędzi niebezpiecznym dyktatorem wojskowej. Wojsko ma i musi mieć z natury rzeczy organizację hierarchiczną, opartą na dyscyplinie i postużewstwie podwładnego wobec przełożonego. Wprowadzenie wojska jako całości do polityki byłoby więc nie rozszerzeniem demokracji, ale jej naciężaniem.

Co innego natomiast polityczne i społeczne wyrobienie żołnierza. Żołnierz współczesny, a szczególnie żołnierz polski, musi być żołnierzem — obywatelem walczącym świadomie, myślącym samodzielnym, kształtującym swobodnie swe poglądy i opinie. Jeśli by było inaczej, byłoby naprawdę źle, bardzo źle. Groziłoby to rzeczywiście demoralizacją i oportunizmem, na czyn żołnierza mogłyby tylko wrogię Polsce. Nie sądzę, by chodziło tu wyłącznie o oficerów, sądzę, że na pierwszym planie stoi społeczne i polityczne wyrobienie masy szeregowych, społeczne i polityczne wychowanie ich w duchu patriotycznym i rzetelnym demokratycznym. Wielu zaradźców i kłopotów można by było uniknąć, gdyby sprawa demokratycznego wychowania żołnierza została należycie postawiona.

Żołnierz powinien regularnie i na samą linię frontu dostawać prasę polityczną wszystkich odcieni, by mógł na niej swobodnie kształtować swe poglądy. Byłbym szczerze uradowany, gdybym wiedział, że organy prasowe stronnictwa, którego mam zaszczyt być członkiem i które od pół wieku tak niepożyte władze zasługi dla sprawy Polski, docierają stale do żołnierzy polskich na obczyźnie — tak jak to jest w kraju.

— Czy mógłby Pan Prezes autorytatywnie sformułować stanowisko P.P.S. w sprawach polsko-sowieckich?

— P.P.S. dążyła zawsze i dąży dalej do ułożenia jaknajlepszych sąsiedzkich stosunków między Polską i Rosją Sowiecką. Wymaga tego zarówno interes Polski, jak i Rosji. P. P. S. wie, że polskie masy pracujące chcą pokoju i chcą przyjaznego sąsiedztwa z sąsiadami, zwłaszcza z tymi, którzy w walce z tym samym hitlerowskim wrogiem tyle krwi przelali i tyle ofiar złożyli. P.P.S. wie zarazem, że lud polski nie da sobie narzucić ani form ustrojowych, ani obcego rządu, ani też nie może się zgodzić na jednostronne zmiany granic Polski. Oto klucz do zrozumienia naszego stanowiska w sprawach polsko-sowieckich.

Lud polski pragnie urządzić się demokratycznie. Lud polski nie ułaski się rodzimej reakcji. Tym bardziej nie ułaski się on niezichy obcych uroszczeń. Zamierzając urządzić Polskę demokratycznie, lud polski nie zamierza wtrącać się do wewnętrz-

nych spraw cudzych, w przyjaznym współzwiązku z mijającymi wolność i pokój sąsiadami zaś widzi wielki cel swych wysiłków w polityce zagranicznej.

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

— Czym, według zdania Pana Prezesa, należy tłumaczyć, że w chwilach tak dla nas przełomowych sprawy polskie, a zwłaszcza zagadnienie niepodległości znalazły walnego obrońcę właśnie wśród socjalistów międzynarodowych? Czy nie uważa Pan Prezes, że socjaliści w ten sposób m. in. wyrażają swój protest przeciwko par excellence ułitytarnemu, nieideologicznemu potraktowaniu celów wojny obecnej?

Ofiary

Pracownicy Oddziału Kultury i Prasy zebrani na wieczorne z okazji pożegnania odchodzących z Oddziału: zastępcy szefa Oddziału Stanisława Gierata i naczelnego redaktora „Orła Białego” Michała Ciolkę — złożyli — jako jednorazową ofiarę na rzecz pomocy ludności Warszawy — kwotę 10.102 lirów.
Jeden z obecnych Oficerów zobowiązał się przy tej okazji wpłacić na ten sam cel przez najbliższe 3 miesiące swe pełne oficerskie pobory
P. Martin Huska nasz słowacki przyjaciel wpłacił za pośrednictwem redakcji na fundusz pomocy dla ludności Warszawy 3240 lirów.

